

# Kieniewicz, Stefan

---

## Historiografia polska wobec powstania styczniowego

---

Przegląd Historyczny 44/1-2, 1-34

---

1953

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

STEFAN KIENIEWICZ

### HISTORIOGRAFIA POLSKA WOBEC POWSTANIA STYCZNIOWEGO

Przeglądy historiografii poszczególnych zagadnień dziejowych służą podwójnemu celowi w warsztacie historyka. Są one naprzód użytecznym wprowadzeniem do studiów nad danym przedmiotem. Rozpatrując dorobek swoich poprzedników na obranym przez siebie polu monografista rozgląda się w „stanie badań“, wciąga się w ich problematykę, poznaje, jak interesujący go problem załamywał się w świadomości różnych czasów, środowisk i przekonań. Ze swych refleksji autor zdaje potem sprawę w przedmowie do książki i tą drogą ułatwia czytelnikowi zorientowanie się w tym, co książka wnosi nowego.

Pracując nad takim zarysem rozwoju historycznych poglądów na dane zagadnienie autor oddaje zarazem usługę historykom historiografii. Badania nad rozwojem myśli historycznej odnoszą poważne korzyści z tego rodzaju próbnych analiz. Na konkretnych przykładach: jak poszczególne „szkoły“ historyczne odnosiły się do węzłowych zagadnień przeszłości, dużo łatwiej da się ustalić ideowe oblicze tych szkół niż na podstawie teoretycznych wypowiedzi. Nie trzeba uzasadniać, że dociekania takie mają poważne znaczenie i dla szerzej pojętej historii umysłowości, a tym samym dla historii politycznej XIX i XX wieku.

Znaczenie szczegółowych przeglądów historiografii wzmagają się jeszcze w takiej chwili, jak dzisiejsza, gdy podejmujemy rewizję całego dorobku naszej wiedzy historycznej i gdy zaczynamy przykładać o tyle większą wagę do prac nad historią najnowszą. Dla przyspieszenia prac nad rewizją historii Polski, dla pogłębienia studiów nad schyłkiem XIX i początkiem XX wieku warto będzie jeszcze raz wziąć na warsztat rozwój poglądów historycznych na takie zagadnienia, jak początek państwa polskiego, unie polsko-litewskie, przyczyny upadku państwa w XVIII wieku i ruchy wyzwolenicze doby porozbiorowej.

Do podjęcia tej ostatniej kwestii zachęca nas właśnie dzisiaj 90 rocznica powstania styczniowego. Mało który epizod naszych dziejów spotykał się z tak sprzecznymi sądami w świecie nauki i w szerokiej opinii, jak rok 1863. O sądach tych decydował stosunek ludzi i grup społecznych do pozostałości feudalizmu i do zwycięskiego kapitalistycznego świata, do sił reakcji i postępu w Europie, do caratu i rewolucji rosyjskiej, do sprawy niepodległości i udziału szerokich mas w życiu narodu. O rzeczach tak niedawnych i tak uporczywie aktualnych musiał historyk pisać wyraźniej niż kiedykolwiek z politycznego stanowiska. Dlatego jest nam dziś tak potrzebna rewizja szlacheckich i burżuazyjnych poglądów na powstanie styczniowe i dlatego rewia tych poglądów może okazać się szczególnie pouczającą dla historii historiografii.

Istnieje zresztą jeszcze inny powód, dla którego wciąż jeszcze musimy brać na warsztat dawne opracowania o 1863 roku. Te opracowania nie będą mogły nigdy zestarzeć się i wyjść z obiegu, ze względu na zawarty w nich materiał źródłowy, skądinąd już niedostępny. Oswoiłiśmy się już z niedawną zaturą ogromu źródeł do dziejów najnowszych, źródeł takich, których żaden badacz nigdy nie miał w ręku. Dla 63 roku mamy do czynienia z innym zjawiskiem: zagubienia się licznych źródeł wykorzystanych w sposób niewystarczający. Uległy rozproszeniu materiały źródłowe zebrane przez Pr z y b o r o w s k i e g o; przepadło archiwum Tow. Rolniczego, z którego korzystał G r a b s k i; spłonęła wraz z Archiwum Akt Dawnych, baza źródłowa książek G r y n w a s e r a. Mało co ocalało i z papierów chroboskich, na których się oparł S k a ł k o w s k i; co się zaś tyczy zbiorów rapperswilskich, zostały się nam po nich nieliczne, luźne cytaty rozsiane w monografiach okresu międzywojennego. Nie tylko zatem B e r g, czy P r z y b o r o w s k i, ale i nie tak dawne prace S z e ł a g o w s k i e g o czy S k a ł k o w s k i e g o zachowują dla nas wartość i dzisiaj informując nas pośrednio o źródłach zaginionych. Skoro zaś jesteśmy skazani na posługiwanie się tą literaturą, musimy orientować się bardzo dokładnie, jaka jest jej tendencja, w jakiej mierze i w jakim kierunku odchyła się ona od rzeczywistości.

Niniejszy przygodny szkic nie porównuje się na wyczerpujące omówienie całej literatury traktującej o powstaniu styczniowym. Ograniczam się do zwięzłej oceny najważniejszych pozycji, przeważnie dzieł syntetycznych albo typowych dla jakiegoś środowiska. Pomijam publikacje w językach obcych, co najwyżej zaznaczając wpływ, jaki ta czy inna pozycja wywarła na naszą własną historiografię. W zasadzie zatrzymuję swe studium na pracach powstałych w okresie ostatniej wojny. Powojenna, mark-

sistowska twórczość nie liczy jeszcze, gdy idzie o powstanie styczniowe zbyt wielu pozycji; na dokładne podsumowanie jej usiłowań wypadnie trochę zaczekać.

## I

Pierwsze prace o powstaniu styczniowym ukazały się na emigracji, w pierwszych zaraz latach po klęsce. Przywódcy, którzy ocalili, brali za pióro, aby objaśnić przyczyny przegranej i osłonić własną odpowiedzialność. Nieliczni pogrobowcy lewicy „czerwonych“ nie znaleźli na emigracji sposobnych warunków, ani sprzyjającego klimatu dla gruntownego wyświetlenia niedawnych wypadków. Historię powstania zaczęli pisać „białi“, albo też ludzie z obozem białych związani — słowem ci, w których ręku znajdowało się kierownictwo ruchu. Julian Klaczk o już w roku 1865 ogłaszał w „*Revue des Deux Mondes*“ swe „*Studia dyplomatyczne*“, w których dał zarys międzynarodowych dziejów sprawy polskiej, ujęty z punktu widzenia Hotelu Lambert.<sup>1</sup> Klaczk o pisał swe studia na użytek Europy; przemilczał „domowe“ sprawy, prześlizgiwał się nad zagadnieniem celowości, czy niecelowości powstania. Bronił za to polityki obozu, który związał swoje nadzieje z interwencją mocarstw. Los Polski w ujęciu Klaczk i zależał od woli gabinetów. „Europa“ mogła być ocalić Polskę od rosyjskiej barbarii i od przewrotności Bismarcka. Napoleon III życzył Polsce jak najlepiej, również Austria nie była „z konieczności fatalnie wrogiem“ (74) tylko Anglia z zawiści do Francji zachowała się bardziej dwuznacznie i „więcej przyczyniła się niż inne państwa do wzmocnienia krwi rozlewu“ (86). Tak uchodziło pisać gorliwemu frankofilowi, zresztą klientowi Quai d’Orsay, w okresie starań Napoleona o sojusz z Austrią. Błyskotliwe studium Klaczk i, wsparte na informacjach czerpanych z pierwszej ręki, było więc dziełem silnie tendencyjnym. Pomimo to liczyło się ono w Polsce jako miarodajne przedstawienie dziejów interwencji dyplomatycznej przez lat z górą 60.

Klaczk o pisał dla obcych; w roli urzędowego historiografa powstania na własny, polski użytek wystąpił w roku 1867 Agaton G i l l e r. Z pochodzenia drobnomieszczanin, z zawodu dziennikarz, dał się wynieść na czoło wypadków przez rewolucyjną falę. Można w nim uznać typowego przedstawiciela zamożnej, górnej warstwy warszawskiego drobnomieszczañstwa, która usiłowała stanąć na czele ruchu narodowego, jednocząc

<sup>1</sup> Julian Klaczk o: *Etudes de diplomatie contemporaine*. Paris 1866, tłum. polskie, Kraków 1903. W dalszej części artykułu umieszczam w samym tekście, w nawiasie, liczbę strony omawianego dzieła, z którego czerpię cytaty.

pod własnym przewodem całe społeczeństwo. Ta polityka doprowadziła czerwonych do kompromisów z białymi, a potem do oddania władzy w ręce białych.

Sam Giller, jako narzędzie sił kontrrewolucyjnych odegrał niesławna rolę w Komitecie Centralnym i Rządzie Narodowym. Miał zbyt wiele grzechów do ukrycia, aby się zdobyć na pełną historię wydarzeń; ograniczył się do fragmentów, sprostowań, napomknień i ogólnych rozważań rozsianych w tak zwanej „Historii powstania”<sup>2</sup> i w innych publikacjach. Dał sporo informacji o własnych pracach i zasługach, ale informacje te tak zaplątał i zamącił, tak poprzesuwał daty i zretuszował fakty, że późniejsza historiografia przez pół wieku z górą nie mogła sobie dać rady z tym rozmyślnym galimatiasem.

W przedmowie do swej Historii Giller przybierał pozę obrońcy „zasad Rządu Narodowego” przeciw wszystkiemu, „co przestarzałe i zmurszałe, czy to w płaszcz arystokracji, czy w frygijską czapkę ubrane” (I, 5). Zamierzał zatem walczyć na dwie strony i w istocie odpierał ataki otwartych wrogów powstania, jak np. Pawła Popiela. Wyřzucał także szlachcie, że za późno przystąpiła do ruchu. Ale w zasadzie bronił ją przed zarzutem opieszałości, czy nawet niechęci do chłopów — tym bardziej przed zarzutem zdrady. „Stronnictwa rozmyślnie zatracającego ojczyznę, gubiącego i zabijającego własny naród nie było nigdy w żadnym kraju, nie było go i nie ma w Polsce” (I, 33). Błądzili więc, pisze Giller, ci przedstawiciele lewicy, którzy „zmyślając lub przesadzając nadużycia szlachty” (I, 146) wnosili rozdźwięk pomiędzy nią a ludem. „Walka socjalna biednych z bogatymi, chłopów z panami wystąpiły jako fałszywy dźwięk w ogólnej harmonii” (II, 119). Intrygi czerwonych terrorystów podkopywały tylko byt powstania, a ich rachuby na rewolucję w Rosji opierały się na wielkim złudzeniu, gdyż w Rosjanach, jak twierdził Giller, „jeden tylko instynkt niewoli jest trwałym” (II, 124).

Demagogii skrajnych czerwieńców przeciwstawiał autor swoim zdaniem jedynie słuszną postawę Rządu Narodowego. Rząd według Gillera dopuścić się miał jednego tylko błędu: że dał sygnał do walki w złej chwili i bez przygotowania. (Giller, jak wiadomo, należał do tych, którzy usiłowali zapobiec wybuchowi). „Zanim lud powołany został do powstania, należało go wprzód uwłaszczyć i oświecić” (I, 269), pisze Giller, chwalec uwłaszczenia, ale mierny tylko entuzjasta sił ludowych. Lud

<sup>2</sup> A. Giller: Historia powstania narodu polskiego, t. I i II, Paryż 1867 — 68.

wiejski, „ten najtwardszy konserwatysta“ (II, 31) nie stanął w masie ani po stronie rządu carskiego, ani po stronie ruchu. Przyłączyłby się zapewne do ruchu zwycięskiego, lecz nie posiadał sam „idei ojczyzny“. — „Rząd Narodowy rozpoczynając polityczną edukację chłopów od uwłaszczenia nie chciał jej wypaczyć i zepsuć zasadami wywrotu społecznego... Nie było więc sposobu poruszenia mas bez poprzedniego zwycięstwa nad wojskami moskiewskimi“ (II, 279). Stąd niedopowiedziany wniosek, że powstanie musiało przegrać, lecz dzięki uwłaszczeniu stworzyło ono warunki dla skuteczniejszego powstania w przyszłości. Teza solidarności wszystkich warstw „oświeconych“ i przeciwnie, „obojętności“ chłopów wobec ruchu wchodziła za sprawą Gillera do literatury historycznej i miała zapaść głęboko w świadomość inteligencji polskiej.

Emigracja postyczniowa nie zdobyła się na opracowanie szczegółowej historii powstania. Wyrezył ją w tym zadaniu Rosjanin, Mikołaj Berg<sup>3</sup> piszący na zamówienie rządu carskiego, choć reprezentujący raczej poglądy liberalnej burżuazji rosyjskiej na sprawę polską. Berg, humanista i esteta, w abstrakcji sympatyk Polaków, w praktyce nacjonalista, oparł się w swych „Zapiskach“ przede wszystkim na zeznaniach śledczych Awejdy i Majewskiego, które zużytkował po raz pierwszy. Awejda był przedstawicielem prawicy czerwonych, może cokolwiek mniej wyraźnym od Gillera; Majewski należał otwarcie do zdrajców czerwonego obozu. Obaj jako członkowie Rządu Narodowego działali na szkodę powstania, obaj w Cytadeli „sypali“ towarzyszy broni i w pomniejszaniu ruchu szukali usprawiedliwienia dla własnej małoduszności. Z ich to zeznań wziął Berg swój zasadniczy pogląd o beznadziejności powstania, o osamotnieniu powstańców. Złożył ukłon bohaterstwu jednostek, wyszydził małoduszność ogółu, wykpił mimochodem niedołęstwo władz carskich i zakończył twierdzeniem, że w walce z Rosją Polska zawsze przegrać musi. Sugestywnie pisana książka udostępniona została ogółowi polskiemu dopiero na schyłku stulecia, ale już wcześniej, w latach 70-tych oddziaływała na historyków polskich w miarę ukazywania się fragmentów jej w rosyjskich czasopismach.

Czasy popowstaniowe nie sprzyjały pracy nad historią wówczas najnowszą. Klasa zwycięska na nowym etapie dziejowym — burżuazja —

---

<sup>3</sup> M. W. Berg: Zapiski o polskich zagovorach i wosstaniach, 4 tomy, wydanie rosyjskie zniszczone przez cenzurę, nieliczne egzemplarze z fikcyjną datą, Poznań 1883—5. Niepełne tłumaczenie polskie Ralex'a (A. R y s z c z e w s k i): 2 wydania 1880 i 1894. Pełne wydanie, jednak z pominięciem okresu przed 1856 r., w przekładzie K. J a s k ł o w s k i e g o: 3 tomy, 1898—1900.

nie miała szczególnych powodów do pielęgnowania tradycji 1863 roku. Jej ludzie nie odegrali w tym ruchu roli czołowej, ani szczególnie chlubnej. Polscy historycy-pozytywiści chętniej cofali się do heroicznej dla mieszczaństwa doby Oświecenia; obrachunek z przewinami szlachty podejmowali raczej na gruncie XVII, niż XIX wieku. Ś w i ę t o c h o w s k i potępił powstanie jako „hazardową grę polityczną“, a problem niepodległości po roku 1870 stracił dla burżuazji aktualne znaczenie.

W tym samym czasie można było czytać w genewskiej „Równości“: „Nie mamy nic wspólnego z programem niepodległości Polski, chociaż męczenników tego programu nigdy błotem nie obrzucaliśmy“! W a r y ń s k i w przemówieniu do Rosjan w 1880 r. przypominał, że w roku 1863 „odbudowanie Polski było rozbiciem groźnego dla wszelkiej wolności trójce-sarskiego przymierza, a sprawa Polski — sprawą proletariatu“<sup>4</sup>. Nie doceniając nawet znaczenia kwestii narodowej pierwsi socjaliści polscy nawiązywali jednak do postępowych tradycji powstańczych. Tylko że zagrożeni w codziennej, ciężkiej walce z wyzyskiem przedsiębiorców, pochłonięci propagandą swych zasad i wykuwaniem programów, nie mogli jeszcze myśleć o historycznym badaniu dawniejszych polskich ruchów postępowych.

Historią 1863 roku w ostatniej ćwierci stulecia zajęto się w dwóch środowiskach: tych mianowicie, w których pamięć owego roku najsilniej wiązała się z poczuciem klęski. Z jednej strony była to klasa ziemiańska, która po roku 1863 utraciła swe przodujące miejsce w hierarchii społecznej. Z drugiej strony wchodziły w grę te koła drobnomieszczańskiej inteligencji, które czuły się źle w świecie kapitalistycznym, a wzdragały się przed konsekwentnym uznaniem zasad socjalistycznych. Z racji silnych, szlacheckich obciążeń, z racji uzależnienia od burżuazyjnego świata, znaczna część inteligencji polskiej nie umiała znaleźć właściwej drogi wśród nowej rzeczywistości. Tym chętniej za to odwracała się w przeszłość, do tak niedawnych czasów, gdy spiskująca inteligencja brała w ręce losy narodu. W kołach deklasującego się obszarnictwa zastanawiano się nad przyczynami zgubnego (w rozumieniu tych kół) powstania styczniowego. W kołach niezamożnej inteligencji zastanawiano się nad przyczyną upadku tego ich zdaniem zbawiennego ruchu. Historiografia powstania styczniowego poszła więc dwoma szlakami, z których jeden był otwarciem reakcyjnym, a drugi połowicznie tylko postępowym.

<sup>4</sup> Wielki Proletariat, materiały i dokumenty w oprac. T. D a n i s z e w s k i e g o, 1949. s. 37. 74.

## II

Dla szkoły konserwatywnej powstanie 1863 roku było złem samo w sobie. Wielkie ziemiaństwo pod koniec XIX wieku szukało w trójlojalizmie oparcia przeciw polskim masom ludowym. Stąd potępienie ruchów niepodległościowych w przeszłości jako czynów szaleńczych, skazanych na przegraną, jako przedsięwzięć związanych z „wywrotem społecznym“. W całym przebiegu powstania zajmował konserwatystów głównie jeden problem: czemu wzięli w nim udział biali? Czemu rozmyślnie przyłożyli rękę do własnej zguby? Z pozycji konserwatywnych zagadka ta nie była możliwa do rozwiązania.

W sposób krańcowy ujął sprawę Henryk Lisicki, autor panegirycznej biografii Aleksandra Wielopolskiego.<sup>5</sup> Lisicki wywodzący się raczej z zubożałej szlachty, w roku 1863 odwrócił się plecami do powstania, na przekór własnemu środowisku. Ten krok dał mu później asumpt do ubiegania się o łaski wielkich panów. Lisicki został dobrze płatnym, w gruncie rzeczy cynicznym obrońcą doktryny margrabiego, a tym samym nieprzejednanym sędzią wszystkich tych ziomków, którzy choć na chwilę zgrzeszyli uległością wobec spisku.

Spisek niosący „rewolucyjną zarazę“ był w oczach Lisickiego czymś niemal demonicznym. „Wszystkie znaki czasu razem wzięte świadczyły o olbrzymiej podziemnej robocie, nurtującej wnętrzności europejskiego porządku... (131). Organizacja narodowa jak polip kraj cały od dołu tysiącem kleszczy obejmowała, a w głowie potworu sadowiły się elementa skrajne... (285). Robota spiskowa... dla społeczeństwa polskiego znaczyła zgniliznę do szpiku kości i bezpowrotną stratę... (Jej celem był) w porządku moralnym nihilizm, a w porządku społecznym i politycznym — socjalizm agraryjny“ (396). W Polsce trzymały ze spiskiem najgorsze elementy: „kasta biurokratyczna, wątpliwa, szlachcie niechętna, rządowi wierna, o ile jej interes tego wymagał, na dobro kraju obojętna“ (180) i „młodzież zatruta w szkołach, rozpróżniona, brzydząca się nauką i książką, sposobna tylko na narzędzie wywrotu“ (254). Te siły właśnie z niechęci do szlachty udaremniły zbawienną w rozumieniu Lisickiego ugodę z caratem. „Miara nadań monarszych była obfita, koncesje udzielone zostały bez myśli ukryte...“ (359). Margrabia niczego z Polski się nie wyrzekał“ (126) — nawet Litwy i Rusi; bronił zaś na każdym kroku interesów szlachty. Czemuż szlachta go nie poparła? Lisicki mówi o „niepopartej ślepotce“, o „lekkomyślności bez granic“ polskiej szlachty, o jej

<sup>5</sup> Henryk Lisicki: Aleksander Wielopolski, t. I, Kraków 1878.



braku odwagi cywilnej; piętnuje prywatę Andrzeja Zamoyskiego i niektórych klemensowczyków. Karcąc społeczeństwo, nie umie w żaden sposób objaśnić jego zachowania. Jego wielkie, niestrawne dzieło jest ciekawym dokumentem mentalności ultrakonserwatywnej; źródłem jest bardzo zawodnym, nawet gdy idzie o dokumenty w aneksach, bez ceremonii niekiedy retuszowane.

Próbe wytłumaczenia, jeśli nie rozgrzeszenia białych podjął po Lisickim Stanisław Koźmian, ziemianin galicyjski, w powstaniu agent Hotelu Lambert, a później filar „stańczyków“. Jego chaotyczna i dyletancka „Rzecz o ruchu 1863“<sup>6</sup> jest w pierwszej linii pamfletem politycznym, historycznym uzasadnieniem polityki ugody; wartość jej jako samodzielnego źródła do działań Hotelu Lambert zmalała znacznie, odkąd otworzył się dostęp do papierów paryskiego „Biura“. Koźmian na wstępie postawił jako pewnik, że bez obcej pomocy nie ma sposobu odbudować niepodległej Polski. „Z przekonania o zgubności powstania wynikała prosta, logiczna konieczność unikania wszystkiego, co do niego prowadzić mogło“ (II, 41), w szczególności spisków. Trzeba było się zgodzić, że „spisek jest nie tylko niepotrzebnym, zbytecznym i bezcelowym, że jest najniebezpieczniejszym szaleństwem już kilka razy krwawo wypróbowanym“ (II, 133). Szaleństwem tym szkodliwszym, „że uniemożliwił inne załatwienie sprawy“ (III, 183), tj. „zbawczy kompromis“ z caratem.

Czemuż tego nie rozumieli biali? Koźmian wie dobrze, że chodziło o to, aby „oczyszczać wypadki i Rząd Narodowy z cech rewolucyjnych, demagogicznych“ (I, 58), jednak podkreśla mocno, „iż zgola na nic się to nie przydało i nie tylko nic dobrego nie zrządziło, ale niczemu złemu nie zapobiegło“ (I, 79). Główną przyczynę akcesu białych Koźmian chce widzieć w nadziejach na Napoleona. „Mieliśmy, pisze, raz jeszcze paść ofiarą gry mocarstw między sobą“ (I, 54). To trzeźwe przyznanie nie zasłania Koźmiana od uporczywych złudzeń wobec cesarza, który rzekomo brał się do sprawy polskiej „raczej pod wpływem uczuć i tradycji niż interesu“ (III, 254). „Biali wprowadzili w błąd Hotel Lambert; cesarza w błąd wprowadzał Hotel Lambert, cesarz mimowolnie wprowadzał w błąd białych i Hotel Lambert“ (III, 12). Zresztą zaważyły na szali intrygi austro-angielskie. „Wszyscyśmy zawinili“, wyrokuje Koźmian; winni są biali i czerwoni, Napoleon i Czartoryski, nawet Margrabia, że nie umiał sobie jednać stronników. Czy można było ocalić się od zguby? Tutaj autor

<sup>6</sup> St. Koźmian: Rzecz o roku 1863, 3 tomy, Kraków 1894—5; poniżej cyt. II wydanie z 1903 r.

odwołuje się do „nierozwiązanej zagadki“, do „zaczarowanego koła, do fatalności, która w polityce niczym innym nie jest, jak nieuniknionym następstwem raz popełnionego zasadniczego błędu“. Tym „błędem“ było liczenie się z opinią publiczną. Koźmian rozumie, chociaż nie wypowiada się jasno, że otwarte zrywanie z narodem mogło w rewolucyjnej dobie okazać się ryzykowne dla szlachty.

Wykrzykniki i westchnienia Koźmiana miały zakryć przed czytelnikiem rzeczywistą przyczynę zygzaków obozu białych, tj. sprawę włościańską. O tej sprawie pamiętał Lisicki; on jasno widział, że istniał wśród czerwonych obóz gotujący się do porwania ludu przeciw szlachcie. Koźmian sprawę włościańską spokojnie zignorował; jego zdaniem „mistycy emigracyjni“ wymyślili, „że Pan Bóg karze Polaków za grzechy przodków“, w dowód czego „wynaleźli (w Polsce) ucisk chłopów, poddaństwo i pańszczyznę“ (II, 266). „Chłop mniej więcej wszędzie do siebie podobny, jest i pozostaje w polityce biernym narzędziem“ (II, 262), to też i dekret uwłaszczeniowy „chybił najzupełniej celu“ (I, 158). Rzecz prosta, że autor, który świadomie wypuścił z rachunku najważniejsze zagadnienie społeczne, nie mógł też wytłumaczyć przebiegu powstania i musiał je potępić jako beznadziejne.

Prace Lisickiego, Koźmiana i innych stańczykowskich publicystów z trudem tylko dadzą się zaliczyć do poważnej historiografii; fałszywemu ujęciu i stronniczemu zacierzewieniu towarzyszy u nich zbyt często niezajomość elementarnych faktów. Szkoła konserwatywna zostawiła jednak po sobie coś więcej: niedokończoną serię 14 tomów *P r z y b o r o w s k i e g o*.<sup>7</sup> Ta najobszerniejsza jak dotąd historia powstania, oparta o wartościowe, po części już nieistniejące dokumenty, napisana z dużym talentem, choć może nadto romantycznym stylem, wywierała i jeszcze wywiera duży wpływ na czytelników — toteż trzeba się jej bliżej przypatrzeć.

Walery Przyborowski, syn ziemiański zarabiający piórem, ale związany nadal z rodzinnym środowiskiem, nie był klientem magnackim, jak Lisicki, ani też bezkrytycznym chwalcą arystokracji. Za młodych lat uczestnik styczniowej partyzantki, przeistoczył się potem w aktywnego orędownika ugody z caratem, i to w najgorszej, apuchtinowskiej dobie. Symboliczna ewolucja dla przedstawiciela średniego ziemiaństwa, które kiedyś wzięło udział w ruchu, ale nie zapomniało tego, że walka o niepodległość położyła kres szlacheckiej Polsce i prymatowi herbowych w narodzie.

<sup>7</sup> Z.L.S. (W. Przyborowski): Ostatnie chwile powstania styczniowego. 4 tomy, Poznań 1887—8 (w tekście cyt.: O). Historia dwóch lat. 5 tomów, 1892—8 (cyt.: H). Dzieje 1863 roku. 5 tomów, 1897—1919 (cyt.: D).

Do dawnej, staropolskiej wojaczki, do szarż ułańskich i barwnych mundurów Przyborowski zachował sentyment i dał mu wyraz w licznych powieściach historycznych pisanych dla młodzieży. Tym więcej żalu czuł do powstania styczniowego, które zdawało mu się bolesną parodią tamtych, bohaterskich czasów. Tkwiła jednak u niego (obok skłonności do grafomanii) jakaś namiętność szperacka, która nakazywała mu dociekać prawdy i opowiadać o swoim temacie, co się tylko da — oczywiście po swojemu. Tej właśnie dociekliwości zawdzięczają prace „Z.L.S.“ — a ową obfitość szczegółów, nieraz sumiennie zrekonstruowanych i po dziś dzień użytecznych.

Historii swej otwarcie stawiał cel polityczny: miała ona być „drogowskazem, który rozbitą nawę ojczystą doprowadzić jest zdolen do portu“ (H. I, 3). Na to, by uzasadnić współczesną politykę ugodową wielkiego ziemiaństwa wywoływał z cieniów przeszłości „ponure, krwią ciekące widmo powstania“ (H. V. 181), z którego „jak z mitycznej puszeki Pandory wyłonić się miały na nieszczęśliwą Polskę wszystkie plągi, klęski i upokorzenia“ (D. I, 132). Łącząc się ze zdaniem szlacheckich przywódców 1863 roku Przyborowski uznawał powstanie za „klęskę straszliwą, za błąd, więcej niż za błąd, bo za zbrodnię, za ruinę pracy cichej, prowadzonej z takim mozolem przez lat trzydzieści“ (H. III, 433). Kategoryczny ten sąd tłumaczył się u autora brakiem wiary w siły społeczeństwa. Któż to stawał na czele narodu? Zamożne mieszczaństwo, „na pół zżydziałe, ...ugrzęzłe w swym dobrobycie i w swych ideałach filisterskich“ (H. IV, 57, 243); zarażone w dodatku pseudoliberalizmem rewolucji francuskiej! Drobne mieszczaństwo, zdaniem Przyborowskiego, nie było więcej warte: „Mało i wielkomiastowi rycerze od igły, dratwy i biurka urzędniczego... umieli doskonale urządzać manifestacje, ...płatać figle rządowi, ale gdy przyszło do oziętego czynu, ...okazywali się zniewieściami“ (D. I, 134-5). Tylko drobna szlachta umiała walczyć „z dawną polską fantazją“ (D. I, 102). Lud miejski w oczach autora był tylko „motłochem zrewolucjonizowanym, który włóczył się po ulicach Warszawy i wyprawiał tam różne awantury“ (H. III, 86). I na koniec „posepny żywioł chłopski“ (H. III, 48), nieufny i zabobonny, dla którego „ojczyzna jest rzeczą obojętną, rząd niemniej obojętną instytucją“ (O. II, 39) i który ubóstwia tylko siłę. Chłop znajdował się w „położeniu tej pięknej kurtyzanki, o względy której ubiega się kilku współzawodników...“ (O. II, 68). „Wszyscy starali się dostać do chłopca, i rząd, i szlachcic, i czerwieniec polski, i nihilista rosyjski i coraz bardziej macili nieprzejrzone ciemności tych głów pełnych instynktów człowieka pierwotnego“ (H. V, 220). Tylko „straszny terroryzm

pojedynczych dowódców i krwawe ich represalia“ (D. II, 303) wstrzymały chłopów od rzucenia się na powstańców. W tym stanie rzeczy ziemiaństwo „uważało się nie bez słuszności pewnej za najbardziej uprawnione do stanowienia o losach ojczyzny“ (D. I, 149). Niestety, „szlachta polska na energię zdobyć się nie mogła“ (H. III, 477). „Ślepa miłość ojczyzny“ nie pozwoliła szlachcie pójść na kompromis z Rosją i pchnęła ją do walki. „Jeżeli kto trzymał na sobie przez cały rok powstanie, to ta szlachta, na którą garść zapalonych czerwieńców... rzucała obelgi i oskarżenia“ (O. I, 316).

Dla ziemiaństwa ma więc Przyborowski same usprawiedliwienia. Surowszym jest dla magnatów, bo chociaż Margrabiemu przyznaje „zacną myśl patriotyczną“ (H. IV, 6), a „panu Andrzejowi“ — „charakter otwarty i rycerski“ (H. V, 188), przecież pierwszemu wytyka mściwość i prywatę, a drugiemu „niepoprawne marzycielstwo“. Za to, że w porę nie doszli do zgody, „na obu tych mężach leży ciężka i nieprzebaczona wina wobec historii“ (H. V, 47). Przecież nie arystokracja jest u Przyborowskiego głównym winowajcą. Nie jest nim też rosyjska „partia wojskowa“, oskarżona o to, że z całą perfidią pozwoliła się rozwinąć powstaniu na to tylko, by udaremnić zgodę Polaków z caratem. I nawet nie tak ostro oskarża autor ową „horde dejatieli“, którzy po upadku powstania „spadli na Polskę jak szarańcza... i zdeptali i wyrócili ją do cna“ (H. IV, 229). Klęskę sprowadzili na kraj konspiratorzy: „garść starych mistrzów spisku, niepoprawnych radykałów i rewolucjonistów, demagogów, wichrzycieli i głupców na koniec“ (H. I, 31). Ci to „zacierzewieni politycy nerwów“ (H. I, 64), ci „młokosi ledwie spod różgi ojcowskiej wyszli, ...maleńcy Robespierzy domorośli, ...gotowi zabijać, ścinać, wiesząć“ (H. V, 266) uczynili naród polski przedmiotem swych eksperymentów. Nie ma obelgi, którejby Przyborowski nie miotał na ich głowy, na ich „zdrożną ambicję... rządu choćby na gruzach i ruinach ojczyzny“ (H. V, 9). Umiarkowañcy: Majewski i Giller, zdają mu się równie szkodliwi, jak Dąbrowski, czy też Chmiieleński; cały obóz czerwonych stapia się w jedną całość w oczach ich nieprzyjaciela. Kierowników powstania odsądza Przyborowski zarówno od rozumu politycznego, jak i zdolności wojskowych; a najmocniej potępia ich „cudzołożne związki z nieliczną i nie mającą żadnej przyszłości partią rewolucyjną rosyjską“ (H. I, 241). Dowódcy powstańcy, „ludzie bez znajomości rzemiosła wojskowego, bez talentów i bez ideałów“, potrafią tylko „włóczyć się od dworu do dworu, objadać szlachtę, katować i mordować chłopów i uciekać przed nieprzyjacielem“ (D. II, 289). Nieliczni pośród nich szlachetni entuzjaści starają się „w rozpacz-

liwym boju krwią własną... okupić ciężkie przewinienie wobec narodu“ (D. I, 378) — „Naród im może przebaczy, kończy autor, ale historia przebaczyć nie może“ (D. II, 235).

Wszystko to nie tłumaczy jeszcze, jak się to stało, że „garść osiemnastu młodych ludzi, bez imion, bez stanowisk, bez zasług żadnych w narodzie, ...miała decydować o losach całego kraju. Zaprawdę, dziwne czasy, osobliwsze pojęcia“, gorszy się autor, ale nie umie wyjaśnić tej „anomalii społecznej“ (H. IV, 254). Ogromne dzieło Przyborowskiego, rojące się od nazwisk i szczegółów, pełne namiętnych tyrad i nastrojowych obrazów, w ogóle niczego nie tłumaczy. Spiski wyłaniają się nie wiadomo skąd i dlaczego; koncesje petersburskie pojawiają się i znikają, klasy posiadające działają konsekwentnie wbrew swoim interesom, o losach kraju decyduje przypadek, lub kaprys jednostki. Mogłoby zdawać się, że o wybuchu powstania zdecydowały... usteczka Pelagii Zgliczyńskiej, one to bowiem uczynić miały Dąbrowskiego najczerwieńszym z rewolucjonistów (H. IV, 220). Nie dziw, że autor nazywa okres powstania „epoką obfitującą w tyle niezrozumiałych zagadek“ (H. V, 19). Jasny jest tylko u Przyborowskiego stosunek do kwestii włościańskiej. Nazywa ją „wrzodem ropiącym się na ciele polskim“ (H. II, 455) i godzi się z tym, że trzeba go było rozciąć. Jednak uwłaszczenie ogłoszone przez Rząd Narodowy miało jego zdaniem „charakter zbyt rewolucyjny i naruszało odwieczne pojęcie prawa własności“. Chłop dostał upragnioną ziemię, ale wdzięczności za nią nie okazał, nie powstał przeciw zaborcy. „Korzyści więc bezpośrednio rewolucjoniści z dekretów tych nie osiągnęli, ale co ważniejsze nie osiągnął jej i kraj także, gdyż nihilści moskiewscy (sic) pod wodzą Milutina i innych spożytkowali przykład dany przez Komitet Centralny i w zakresie własności ziemskiej wywrócili wszystko do góry nogami“ (D. I, 65).

Słowa te, zapisane w 30 z górą lat po uwłaszczeniu, mają swoją wymowę. Obóz konserwatywno-ziemiański nic nie zrozumiał z tego co się stało, nie pogodził się też z utratą władzy nad chłopem i przewodnictwa w narodzie. Związani z nim historycy umieli gromadzić fakty z dziejów powstania i łamać nad nimi ręce. Wytłumaczyć ich nie potrafili.

### III.

W tym samym czasie, gdy Przyborowski podejmował studia nad dziejami powstania styczniowego, ukazała się we Lwowie (1882) anonimowa „Historia ruchu narodowego od 1861 do 1864 r.“ w dwu niewielkich to-

mikach. Jej autorem był Bolesław Limanowski,<sup>8</sup> niedawny uczestnik pierwszych robót socjalistycznych w Galicji, od paru lat bawiący w Genewie. Praca jego zrodziła się z cyklu odczytów wygłoszonych na zaproszenie grupy studentów rosyjskich; miała na celu obronę postępowego charakteru powstania wobec nowego pokolenia rewolucjonistów.

Przeszłość wiązała Limanowskiego ze środowiskiem drobnej szlachty kresowej i z poglądami obozu czerwonych. Teraźniejszość lwowska i genewska nie związała go konsekwentnie z nową, wstępującą klasą: proletariatem. Limanowski pozostał w nowym, kapitalistycznym świecie jakimś zapóźnionym, drobnomieszczańskim radykałem. Solidaryzował się z tradycją powstań narodowych, miał zrozumienie dla wagi kwestii społecznej, nie mógł jednak opowiedzieć się całkowicie po stronie mas ludowych i rewolucji agrarnej. Znalazł się też na skrajnie prawym skrzydle socjalizmu polskiego, nie pogodził się z internacjonalizmem ruchu robotniczego, ani z potrzebą rewizji dawnych haseł niepodległościowych. Z czasem odegrać miał główną rolę w ufundowaniu PPS. Szkodliwa rola odegrana przezeń w polskim ruchu socjalistycznym nie powinna zresztą zasłaniać nam pozytywnych walorów niektórych jego prac historycznych. Przeciwwstawiając się opinii klas posiadających, kategorycznie potępiających powstanie, Limanowski stawał się wyrazicielem tych wszystkich kół drobnomieszczańskich, które z niepodległości zrezygnować nie chciały.

W pracach swych o roku 1863 Limanowski nie rozporządzał zbyt rozległą podstawą źródłową; pierwszy za to wciągnął w zakres badań lewicową publicystykę emigracyjną i wykorzystał ją dla naświetlenia wypadków. W ujęciu swym nawracał do tradycji obozu czerwonych, obejmując w niej szeroką, a nie dość krytyczną aprobatą i to, co słuszne, i to, co niedoskonałe. Postawa taka odpowiadała obiektywnie programowi średniego mieszczaństwa lat 60-tych, z jego hasłami niepodległości, zrównania stanów, uwłaszczenia i swobód politycznych. W latach 80-tych, jak wiemy, burżuazja zapatrzona w rynki wschodnie rezygnowała już z niepodległości. Ten ostatni postulat odrodzi się po roku 1900, w nowej historycznej epoce i nowej sytuacji. Wówczas reedycja książki Limanowskiego służyć już będzie wyraźnie celom pilsudczyków.

To wszystko nie zmienia faktu, że oparcie się o niektóre elementy tradycji czerwonych pozwoliło Limanowskiemu na trafniejsze ujęcie szeregu problemów w porównaniu do konserwatystów. I tak Limanowski wykazał,

---

<sup>8</sup> B. Limanowski, *Historia ruchu narodowego od 1861 do 1864 r.* 2 tomy, Lwów, 1882; dalsze uzupełnione wydania w 1894 i 1909. (Tu cyt. wydanie I). Por. też skrócone wydania popularne z 1888 i 1900 r.

że wszystkie koncesje rządowe w Rosji i w Polsce zostały wymuszone na carze przez ruchy rewolucyjne; że udział chłopów w powstaniu był wcale żywy, a mógł się stać powszechnym; że na aktywności powstania zaciążył w głównej mierze akces białych. „Arystokratyczno-szlacheckie stronnictwo... rozpoczęło na początku marca targi z Kom. Centralnym i sprzedało mu pozorne swoje przystąpienie do zbrojnego powstania za cenę wyrzeczenia się ze strony Komitetu“ jego rewolucyjnej linii (II, 38—9). Inaczej postępowali ongi francuscy jakobini. „Raz rozpoczynając powstanie, pisze Limanowski, nie należy się wahać przed żadnymi środkami, któreby jego siłę powiększały. Im więc bardziej rewolucyjne stronnictwo przewodzi w powstaniu, tym prawdopodobniejsze jest jego zwycięstwo“ (I, 46). Pod „rewolucyjnymi środkami“ Limanowski nie rozumiał zresztą terroryzmu; przeciwnie, sądził, że w warunkach konspiracyjnych terror nie mógł być bronią skuteczną. Zwyciężyć można było w 1863 roku tylko uzbrajając masy. Jeśli Limanowski stawiał w swoim zarysie tak wysoko postać Traugutta, to dlatego, że przypisywał mu szczery zamiar powołania pospolitego ruszenia mas ludowych. Wreszcie trzeba przypomnieć, że Limanowski w przeciwieństwie do konserwatywnej szkoły oceenił z gorącą sympatią pomoc wyświadczoną Polsce przez rosyjskich rewolucjonistów. „Od powstania 1863 r., pisał, datuje się czynne przymierze pomiędzy rewolucją polską i rewolucją rosyjską“ (wyd. z 1888, s. 200).

Książka Limanowskiego jest tylko zarysem; wiele rzeczy istotnych pomija, w niejednym szczególe się myli. Mimo to zawarty w niej obraz powstania dużo bliższy jest rzeczywistości, niż obraz Przyborowskiego. Tym baczniej trzeba sobie zdawać sprawę z bardzo istotnych błędów Limanowskiego. Głównym błędem jest bezkrytyczny stosunek do całości obozu czerwonych. Limanowski nie dostrzega w nim prawego i lewego skrzydła, nie zdaje sobie sprawy z kontrrewolucyjnej roli Gillera, skłonny jest do idealizowania wszystkich bez wyjątku posunięć Komitetu Centralnego. Dekret uwłaszczeniowy z 22 stycznia nazywa „radykałnym“, dowodzi, że takiego właśnie rozwiązania „domagała się wówczas najpostępowsza myśl, zarówno polska, jak rosyjska“ (II, 11). Nie dostrzegając problemu bezrolnych, traktując ludność wiejską jako jednolitą masę, Limanowski nie orientował się również w samodzielnej roli odegranej przez ruchy chłopskie. Triumf czy też upadek powstania zależał w jego rozumieniu od „pociągnięcia“ chłopów w tę czy inną stronę, przez Rząd Narodowy lub rząd carski. A przecież naprawdę masowy udział chłopów w walce równałby się rewolucji społecznej i zaszedłby o wiele dalej, niż wszystkie programy czerwonych. Doceniając bez kwestii rolę „czynnika“

społecznego w dziejach Limanowski ulegał jednak idealistycznym nawykom: niejeden zwrot w wydarzeniach tłumaczył rolę jednostki, takim czy innym „błędem“ Wielopolskiego czy też Mierosławskiego. W samej konkluzji tłumaczy Limanowski, że Polakom zabrakło w tej walce „bezwzględności romańskiej“ i „wytrwałości germańskiej“. „Miękką słowiańska natura stała się raz jeszcze naszym nieszczęściem“ (II, 232). To poślizgnięcie ideologiczne okupia Limanowski o kilka wierszy niżej mocnym, rewolucyjnym akcentem: „Nam, dotychczasowym świata nowego żołnierzom... nie wolno czekać beczynnie... Wolność, jak uczy historia, tylko wówczas obfite wydaje plony, kiedy jest ciężkim, a nawet krwawym dorobkiem“ (II, 233). Słowa te miały usprawiedliwić rewolucyjną tradycję powstania styczniowego. Natomiast program powstania, tak jak go interpretował Limanowski, w latach 80-tych już rewolucyjnym nie był. Przeciwnie, spełniał on dla klas posiadających rolę zasłony przed nowymi postulatami robotników i chłopskiej biedoty

#### IV

Okolo 1900 roku zarysowuje się bardzo wyraźny zwrot w historiografii polskiej, widoczny zwłaszcza na tle prac z historii nowożytnej. Wiąże się to z czymś więcej, niż z udostępnieniem nowych źródeł i wysubtelnieniem metod badawczych. Polska wkracza w tych latach w erę imperializmu, narasta w niej rewolucja, zbliża się I wojna światowa. Polskie klasy posiadające mobilizują siły dla odparcia naporu proletariatu, a równocześnie ulegają naciskowi obcych agentur, zabiegających o klientelę polską na przyszłym terenie działań wojennych. Dwa te względy: walka z rewolucją i spór o orientacje wyznaczać będą w najbliższych kilku latach postawę historiografii burżuazyjnej wobec niedawnej przeszłości — między innymi również wobec powstania styczniowego.

Na czoło stronnictw burżuazyjnych w zaborze rosyjskim wysunęła się na progu stulecia Narodowa Demokracja. Jej szybka ewolucja ku tądzie z caratem nie pozwalała jej na przychylną ocenę powstań polskich. W zdarzeniach roku 1863 interesowało ją przede wszystkim zagadnienie włościańskie.

Przeciw rosnącemu naporowi proletariatu i biedoty wiejskiej burżuazja i część obszarnictwa szukały oparcia w zamożnej warstwie chłopów: stąd pozytywny stosunek do reform lat 60-tych, które zaspakajały chłopów-posiadaczy, a wydziedziczały bezrolnych. Tu szukać trzeba genezy



dzieła Grabskiego o Tow. Rolniczym.<sup>9</sup> „Intéres kultury kraju, pi-sze Grabski, interes ogólny, nakazywał pogodzenie sprzecznych interesów dworu i włościan i wytworzenie programu reformy społecznej organicznej, czyli ekonomiczno-prawodawczej. Na takim jedynie właściwym stanowisku stali wobec kwestii włościańskiej u-nas najwybitniejsi myśliciele z epoki 1856—60 roku, domagający się uwłaszczenia włościan drogą skupu czynszów“ (I, 524-5). „Dziś tak, jak przed pół wiekiem, społeczeństwo nasze podzielone zostaje na dwie luźno ze sobą zespolone części: inteligencję, oraz klasy zamożniejsze z jednej strony, z drugiej — lud pracujący. Zadania kulturalno-rolnicze Tow. Rolniczego leżą i dziś przed nami w całej pełni do odrobienia“ (II, 429).

Z apologii „pruskiej drogi“ w rolnictwie wynikał w koncepcji Grabskiego krytyczny stosunek do tych czynników ziemiańskich, które w przeszłości trzymały się uparcie form i pojęć feudalnych. Przeciw owym konserwatystom wysuwał autor głównie dwa argumenty: wyższość gospodarki kapitalistycznej oraz potrzebę zasłonięcia szlachty przed oddolnym ruchem włościańskim. Te dwa względy zmusiły autora do rozpracowania szeregu kwestii, na które historycy tego okresu przed nim nie zwrócili uwagi: na sprawę ustroju agrarnego, na rozwarstwienie wsi, na historię techniki rolniczej, na polityczne żądania wysuwane przez wieś. Grabski pierwszy odkrył dla historiografii statystykę stosunków wiejskich Królestwa i również pierwszy wytłumaczył zachowanie się chłopów nie ciemnotą, nie ślepym uporem, ani też agitacją rządową, ale konkretnym ich antagonizmem wobec dworu. W ten sposób w książce pomyślanej jako apologia „idealistów“ (sic) i przyjaciół ludu z Tow. Rolniczego, w książce pisanej wyraźnie ze wstecznych pozycji znalazł się tak wartościowy materiał do stosunków gospodarczo-społecznych i do nastrojów wiejskich w przededniu powstania. Jest zresztą bardzo charakterystyczne, że owoc trudów Grabskiego w jego własnym środowisku pozostał niewykorzystany. Burżuazyjna historiografia obchodziła jego dzieło z szacunkiem, ale do pomieszczonych w nim tabel statystycznych rzadko zaglądała.<sup>10</sup>

Zaczęli za to korzystać z nich... marksiści. Na łamach teoretycznych czasopism SDKPiL, w rozprawach Róży Luksemburg i Juliana Marchlewskiego, (a po nich Franciszka Fiedlera) nieraz pojawiać się miały odnośniki do danych Grabskiego. Analiza bieżących zadań klasy robotniczej zmuszała socjal-demokratów do podejmowania oceny niedawnej przeszłości, a zwłaszcza zmian gospodarczo-społecznych,

<sup>9</sup> W. Grabski: Historia Tow. Rolniczego. 2 tomy, Warszawa 1904.

<sup>10</sup> Za to Grynowaser z szacunkiem nazwał dzieło Grabskiego „jedną z głębszych książek z dziejów porzobiorowych“. Pisma, t. III, s. 10.

jakie się w niej dokonały. Rzecz jasna, że ta ocena wypadła inaczej, niż u burżuazyjnych pisarzy. Wychwalana przez Grabskiego reforma 1864 r. spotkała się z surowym potępieniem Marchlewskiego. „Przy uwłaszczeniu, pisał Marchlewski, włościanie nie otrzymali bynajmniej tej ziemi, która do nich ongi należała, otrzymali zaledwie część tych gruntów, które ojcom ich odebrano; ...Gwałt dziejowy dokonany na chłopach bynajmniej nie został naprawiony przez uwłaszczenie; nie na korzyść chłopów, a na korzyść obszarników wypadło to mechaniczne przeprowadzenie zasady uwłaszczenia tylko tych, co byli w posiadaniu ziemi“.<sup>11</sup> Tak otwarcie nie zdemaskował przed Marchlewskim kłamstwa uwłaszczenia jeszcze nikt w literaturze polskiej.

Pisarze SDKPiL studiami nad historią Polski zajmowali się tylko przygodnie, nie mieli też sposobności do dłuższych badań archiwalnych. Rozporządzali za to niezawodnym narzędziem pracy, jakim jest metodologia marksistowska, a mogli też korzystać z wytycznych M a r k s a i E n g e l s a, którzy niejednokrotnie wypowiedali się na temat powstania styczniowego. „Wielkie kraje rolnicze między Bałtykiem a morzem Czarnym, pisał Marks, mogą się wyzwolić z barbarzyństwa patriarchalno-feudalnego tylko na drodze rewolucji agrarnej, która chłopstwo poddańcze lub pańszczyźniane przeobrazi w wolnych posiadaczy gruntu na drodze rewolucji, która jest zupełnie taką samą, jaką była francuska rewolucja 1789 roku na wsi“.<sup>12</sup> Niniejsza teza wskazywała właściwą drogę badaczom sprawy polskiej w 1863 roku. Punkt wyjścia badań musiała stanowić analiza kwestii agrarnej, a w szczególności walki toczonej przez chłopów o rzucenie feudalnego jarzma. Postawę poszczególnych działaczy i grup politycznych należało oceniać w zależności od ich ustosunkowania się do tego naczelnego problemu.

Prawidłowa ocena polskich ruchów narodowo-wyzwoleńczych, nie była zresztą wcale rzeczą łatwą i marksiści polscy nie od razu wkroczyli tutaj na właściwą drogę. Luksemburgizm, który nie uznawał możliwości odbudowy państwa polskiego, musiał odnieść się negatywnie nie tylko do kierownictwa dawnych powstań polskich, ale do samej idei powstańczej. Róża Luksemburg pisała w 1895 roku: „Reforma włościańska z r. 1864 położyła kres szlachecko-narodowym powstaniom w Polsce. Bez chłopów szlachta nie mogła zwyciężyć rządu rosyjskiego. Zwycięstwo zaś z pomocą chłopów było uwarunkowane zniesieniem pańszczyzny, ...a zatem naj-

<sup>11</sup> Przegląd Socjaldemokratyczny 1908, s. 148, cyt. wg F i e d l e r a, W sprawie chłopskiej, 1933, s. 227.

<sup>12</sup> K. M a r x: Nachlass, t. III, s. 149, cyt. wg F i e d l e r a: o. c., s. 255.

straszniejszą porażką ekonomiczną szlachty, porażką, która polityczne zwycięstwo jej pozbawiłaby treści i całą jej walkę uczyniłaby bezsensowną. O tę sprzeczność rozbić się musiały powstania szlacheckie<sup>13</sup>. Powstanie styczniowe zostało tu określone jako ruch wyłącznie szlachecki, ruch broniący feudalnego ustroju, zatem antypostępowy. Przewyciężenie tego błędu wymagać będzie jeszcze dłuższej pracy.

## V

Krytyczny stosunek SDKPiL do tradycji 1863 roku był na progu XX wieku tym bardziej zrozumiały, że PPS w tymże czasie podejmowała otwarcie gloryfikację powstań, zwłaszcza styczniowego. Tendencja ta przybrała na sile po 1905 roku. Piłsudski, który odrzucił koncepcję rewolucji socjalistycznej, który zdradzał już interesy klasy robotniczej, a wiązał się ze sztabem austro-węgierskim, musiał szukać też nowych sposobów oddziaływania na masy wobec nadciągającej wojny. Takim sposobem stało się dlań odświeżenie dawnego hasła walki o niepodległość i zwrócenie go wyłącznie przeciw Rosji. Tradycja walk powstańczych toczonych z Rosją w XIX wieku miała w Polsce werbować stronników dla obozu mocarstw centralnych. Musiała to być oczywiście tradycja spreparowana: z historii powstań wypadało eliminować akcenty rewolucji społecznej, a także pamięć współpracy z rewolucjonistami rosyjskimi. Powstanie styczniowe ujmowano wyłącznie jako wojnę polsko-rosyjską, wojnę o dawne granice 1772 roku.

Główne wytyczne tej nowej metody traktowania dziejów 1863 roku znajdziemy już w „Zarysie historii militarnej powstania“. W zarysie tym wykładanym przez Piłsudskiego w 1912 roku,<sup>14</sup> powraca ciągle słowo „rewolucja“, traktowane jednakże jak coś w rodzaju mitu: „Siłę rewolucji stanowi to, co się dzieje w głowach ludzkich, wzrost namiętności ludzkich... Podstawą rewolucji jest tylko wiara“ (14). Rewolucja to „siła moralna rozsiana w otoczeniu“ (48), jest więc iluzją, aby dała się ona „zużytkować materialnie dla celów wojny“ (58). Wygrać wojnę można było tylko, twierdzi Piłsudski, organizując siłę zbrojną. „Najgorszą stroną projektu Dąbrowskiego było to, że ulegając sugestii siły ruchu rewolucyjnego w Rosji przypuszczał, iż sprawy rewolucji w Polsce ze sprawą rewolucji w Rosji dadzą się złączyć w jedno i że sprawa polska w ten sposób może stać się

<sup>13</sup> R. L u x e m b u r g: Socjalpatriotyzm w Polsce, art. w Neue Zeit, 1895 — 6, przedruk: Kwestia polska a ruch socjalistyczny, 1905, s. 30.

<sup>14</sup> Przedruk w Przeglądzie Historyczno - Wojskowym, t. I, 1929.

sprawą wewnętrzną rewolucji dla całego państwa rosyjskiego...“ (19). Również popolite ruszenie włościan nazywa Piłsudski ironicznie „magiczną laseczką“, która w wyobraźni przywódców powinna była zaradzić wszelkim trudnościom. Wytknąwszy wodzom powstania szereg istotnych i mniej istotnych błędów (kłótnie dowódców, brak ducha ofensywnego) musi Piłsudski dojść do konkluzji, że powstanie nie mogło zwyciężyć. „Warunki polityczne nie upoważniały do optymistycznych pod tym względem przypuszczeń“ (59). (Te warunki stworzyć miała Piłsudskiemu dopiero w 1914 r. służba w szeregach austriacko-niemieckich). Wielkość powstania w rozumieniu autora, polegała na odrzuceniu ugody z caratem, a zwłaszcza na karnym podporządkowaniu się społeczeństwa tajemnej władzy uosobionej w pieczęcie. Ślepe posłuszeństwo wodzowi, który ocalić ma kraj w oparciu o obcą pomoc — oto moralna nauka, którą wyprowadzał Piłsudski z dziejów powstania.

W przeciwieństwie do szkoły konserwatywnej, która potępiła rok 1863, piłsudscy wspomnienie jego gloryfikowali. Ale gloryfikacja ta łączyła się z fałszerstwem: z dziejów powstania eliminowano to, co w nim było twórcze i postępowe, walkę z uciskiem społecznym klas posiadających. Impuls wychodzący od piłsudczyków przyczynił się zapewne do intensyfikacji badań nad powstaniem styczniowym; dał początek takim użytecznym wydawnictwom, jak „Bibliografia“ Gąsiorowskiego, jak Zielińskiego „Bitwy i potyczki“. Zawdzięczamy mu też wartościową (mimo poważnych mankamentów w ustosunkowaniu się do sprawy chłopskiej) monografię młodego Tokarza.<sup>15</sup> W sumie jednak wpływ Piłsudskiego na historiografię 1863- roku okazał się szkodliwy: oznaczał on regresję, nawet w porównaniu do prac Limanowskiego.

Tuż przed wybuchem wojny, na rok 1913 przypadło 50-lecie powstania styczniowego. Ukazały się w związku z tym aż trzy syntetyczne zarysy dziejów powstania; wszystkie trzy przeznaczone dla szerszej publiczności. Żaden z tych jubileuszowych autorów nie oparł się na samodzielnych studiach archiwalnych, wszyscy jednak zużytkowali, prócz dawniejszej literatury, również kilka nowych pamiętników, nieznanych Przyborowskiemu, jak Szwarcego, Maykowskiego, Daniłowskiego. Przede wszystkim zaś usiłowali oni spojrzeć na rok 1863 z nowego punktu widzenia, chociaż każdy nieco odmiennie.

W tym gronie trzech autorów August Sokółowski<sup>16</sup> reprezentuje szkołę konserwatywną i antypowstańczą w swym najbardziej krańcowym

<sup>15</sup> W. Tokarz: Kraków w początkach powstania styczniowego i wyprawa na Miechów, 2 tomy, Kraków 1914.

<sup>16</sup> A. Sokółowski: Powstanie styczniowe. Wiedzi, bdr.

wyrazie. Powstanie od początku do końca uznaje on za szaleństwo. „Rozpolitykowanie i gorączkowe usposobienie społeczeństwa przeszkadzały wszelkiej pracy organicznej“ (62). „Wyrok śmierci politycznej... wydała na siebie szlachta i mieszczaństwo z chwilą, kiedy w dziwnym zaślepieniu... przyjęła wobec nowego kursu (spiskowego) rolę obojętnego spektatora“ (75). Kwestię włościańską trzeba było jakoś „załatwić“, aby uprzedzić rząd carski, ale tykanie się jej „w atmosferze wytworzonej z krwawych oparów“ groziło wywołaniem „katastrofy straszniejszej od dawniejszych pogromów“ (55). Autor żałuje, że przeszkodzono Dąbrowskiemu latem 1862 w jego planach powstańczych. „W razie... wykonania planu Dąbrowskiego cała awantura mogła się skończyć w kilku godzinach, pochłonąć ofiar niewiele, a natomiast skompromitowałyby gruntownie czerwieńców i uchroniłaby może kraj od katastrofy“ (160). Kończy zaś autor uwagę: „Powiedziano bardzo słusznie, że wszyscy zawinili, ale najwinniejsi ci, co obiecywali interwencję. Gdyby nie to, powstanie skończyłoby się prędzej i nie pociągnęło tylu strat“ (341). Jest paradoksem, że prywatny wydawca zaoopatrzył tekst Sokołowskiego w luksusową oprawę i liczne ilustracje; spekulował na popularności tematu, chociaż samo powstanie odsądzał od czci i wiary.

Drugi z kolei zarys dziejów powstania, pióra Artura Śliwińskiego<sup>17</sup> sprawia na pierwszy rzut oka wrażenie eklektyzmu. Autor odnosi się ze czcią do wielkiej narodowej rocznicy, uznaje też zasługi wszystkich zarówno działaczy tamtego czasu. Czerwona młodzież „wbrew wszystkiemu i wszystkim szlachetną ofiarą krwi własnej zapisywała nową w dziejach Polski kartę“ (153). Andrzej Zamoyski „nie wyrzekał się niczego. Ideałem jego była Polska niepodległa w granicach przedrozbiorowych, ale ideał ten, zawieszony w błękitach, był raczej tęsknotą serca, niż wskazaniem politycznym“ (26). Nawet potępiając system Wielopolskiego, jego prywatę i błędy polityczne znajduje autor słowa zrozumienia dla tragizmu jego sytuacji i dla wielkości zamierzeń. O zdrajcy Majewskim odważa się powiedzieć tylko tyle, że „acz nosił płaszcz na dwóch ramionach, a charakteru był słabego, cieszył się opinią patrioty i wytrawnego działacza“ (209). Zresztą pasuje na narodowych bohaterów Gillera i Ruprechta narówni z Dąbrowskim, Padlewskim i Trauguttem. Pochwała bez zastrzeżeń dekrety uwłaszczeniowe, cieszy się z popularności imienia polskiego w Europie, oburza się na sobkostwo interweniujących dyplomatów, potępia terror Murawiewa i Berga. Krytycznie odnosi się tylko do zamachowców czerwonych z maja i września 1863, ale i tu wyśmiewa raczej ich niezręczność,

<sup>17</sup> A. Śliwiński: Powstanie styczniowe, cyt. według III wydania z 1938 r.

a nie osądza złej woli. Uznaje wreszcie liczne, poważne błędy twórców powstania, dowódców i polityków. „Ale, tak kończy Śliwiński, nie była błędem sama idea walki. Naród, który walczy o swoją niepodległość, nigdy nie błądzi. Dla narodu w niewoli najzgubniejszym stanem jest stan długoletniej bezczynności, przyuczający całe pokolenia do kornego dźwigania jarzma, do życia w poniewierce i hańbie“ (249). Te wzniosłe słowa nie zasłaniają nam dzisiaj rzeczywistej tendencji książki. Z dziejów powstania Śliwiński eliminował starannie wszelkie akcenty społeczne. Pogrzeb pięciu poległych „w jednym głębokim uczuciu połączył ze sobą wszystkie warstwy społeczeństwa“ (66). Sprawa włościańska w książce znalazła się gdzieś na marginesie. Spór białych z czerwonymi to tylko konflikt dwu pokoleń; białych określa autor (153, 167) jako „inteligencję“, zasłania fakt, że idzie tu o klasy posiadające. I wreszcie oto sąd o stosunkach Komitetu Centralnego z obozem rewolucyjnym w Rosji: „Układ ten nie przyniósł Polsce żadnych realnych korzyści, a kiedy walka rozgorzała na dobre, rewolucjoniści rosyjscy ulegając wpływowi antypolskiej propagandy z przyjaciół stawali się z biegiem czasu wrogami powstania, lub też jak Bakunin i Herzen krytykowali działalność władz powstańczych“ (135). Łatwo się zorientować, że koncepcja powstania, jaką Śliwiński narzucał czytelnikom, odpowiadała najściślej dążeniom obozu Piłsudskiego. Ta też koncepcja doczekała się w dobie międzywojennej najszerszego rozpowszechnienia ze strony kół rządowych, poprzez podręcznik i literaturę popularną; ona też podtrzymywana jest do dziś dnia na emigracji.<sup>1</sup>

Ostatnia i najobszerniejsza z trzech publikacji rocznicowych, pióra Grabcy - Dąbrowskiego,<sup>19</sup> wydaje się trudniejszą do oceny. Jej niezaprzeczoną wartością jest szersze, niż w dotychczasowych pracach, uwzględnienie tła gospodarczego i stosunków społecznych. Autor wywodził się ze środowiska inteligencji urzędniczej szlacheckiego pochodzenia. Od PPS przeszedł do ruchu ludowego; w czasie, gdy pisał tę książkę, sterował już ku Piłsudskiemu. Otarcie się o socjalizm zawdzięczał zrozumienie klasowego uwarunkowania zjawisk historycznych. On pierwszy spośród historyków powstania pokusił się o klasyfikację obozów politycznych i głównych działaczy 1863 roku według ugrupowań społecznych: w wachlarzu ówczesnych stronnictw wskazał tendencje odpowiadające arystokracji i średniej szlachcie, burżuazji i drobnomieszczaństwu, inteligencji, a nawet robotnikom. W szczegółach klasyfikacja ta może się zdawać chybioną, ale samo podjęcie jej było krokiem naprzód. Nie przemilczał też

<sup>18</sup> Por. ostatnie wydanie książki Śliwińskiego w Londynie, w 1945 r.

<sup>19</sup> Grabcy (J. Dąbrowski): Rok 1863. Poznań 1913, II wydanie 1922.

Grabiec, jak wielu poprzedników, konfliktów klasowych ujawniających się na wsi i w mieście; rozumiał wagę problemu chłopskiego i rozpisał się dość szeroko o stosunku chłopów do powstania. Daleki od pogardliwego traktowania czerwonych, wskazał bardzo słusznie, że wśród pierwszych działaczy Komitetu Centralnego nie brakło ludzi dojrzałych i wyrobionych politycznie. Warto również zwrócić uwagę, że wbrew zdaniu wszystkich poprzedników Grabiec ocenił zupełnie poważnie powstańczy plan Dąbrowskiego z 1862 roku.

Książkę swoją poświęcił Grabiec ceniom poległych z 1863 roku oraz tym, „co wśród cierpień i niedoli sztandarowi z lat dawnych wierni pozostali“. W przedmowie nazwał powstanie styczniowe „jednym z najpiękniejszych okresów w dziejach porozbiorowych“. W toku narracji rozpisał się szerzej niż inni na temat działań wojennych, oddając hołd poświęceniu i bohaterstwu powstańców. Jednak przy uważniejszej lekturze musimy dojść do wniosku, że Grabiec nie należy bynajmniej do chwalców powstania, jakimi byli (z odmiennych pobudek) Limanowski, Dubiecki<sup>20</sup>, czy też Śliwiński. Reformy Wielopolskiego nazywa Grabiec „postępowymi“; margrabiemu zarzuca tylko, iż „zbyt wielkim był arystokratą i zbyt niedoświadczonym politykiem, ażeby program swój polityczny oprzeć na masach mieszczańskich lub ludowych, jak to czynił we Włoszech Cavour, a później... Bismarck“. (107) Szlachta w oczach autora grzeszyła konserwatyzmem, wyłączością stanową, biernością wobec opinii publicznej. Za to z prawdziwą sympatią potraktował Grabiec burżuazję. Ona to w dniach lutowych 1861 stała „na czele narodu“; ona wcielała „hasła mieszczaństwa wszystkich krajów, hasła postępu i wolności“ (71—2). Dopiero związanie się burżuazji ze szlachtą — „obok niechęci i despotyzmu margrabiiego“ — „stworzyło sytuację beznadziejną. Polityka narodowa miała bowiem znów wrócić do pojedynku pomiędzy margrabią, kryjącym się za bagnetami rosyjskimi, a ukrytym w podziemiach spisku Komitetem Centralnym. Naród miał być od głosu w swej własnej sprawie odsunięty na długo“. (205) — „Naród“ oznaczać może w tym kontekście tylko burżuazję. Autor wyrażał zresztą ten sąd jeszcze wyraźniej w późniejszym o kilka lat życiorysie „Ostatniego szlachcica“.<sup>21</sup> Jakież to główny zarzut stawia w nim autor margrabiemu?

<sup>20</sup> Nie omawiam bliżej książki M. D u b i e c k i e g o: „Romuald Traugutt i jego dyktatura w powstaniu styczniowym“, ponieważ nosi ona w dużo silniejszym stopniu charakter pamiętnika, niż opracowania. Mimo niezaprzeczonej wartości źródłowej książka ta, stosunkowo najbliższa tradycjom G i l l e r a, bezkrytycznie uwielbiła Traugutta, a potępiała wszystkich czerwonych. Wielokrotnie przedrukowywana (1893, 1907, 1911, 1921, 1929), wywarła raczej ujemny wpływ na kształtowanie się poglądów o powstaniu.

„Nie mógł on zdobyć się na... wyzwolenie myśli i życia narodowego spod supremacji szlacheckiej... Nie mógł również dostrzec konieczności dziejowych, jak zasymilowanie narodowe... mieszczaństwa przemysłowego oraz związanie z narodem chłopą przez uwłaszczenie“ (I, 273). Wielopolski, uparty obrońca feudalnego porządku, nie chciał dopuścić w Polsce do rewolucji burżuazyjnej. To zdaniem Grabca zmusiło burżuazję do nawiązania stosunków z czerwonymi, tj. do zejścia z drogi legalnej, o wiele bardziej wskazanej. „W podziemia konspiracji“ zostali wtrąceni działacze tak „niepospolitej wagi“, jak Kwiatkowski, Krajewski, Jurgens, Kronenberg... (I, 237). W ten sposób doszło do powstania, tj. do próby rewolucji burżuazyjno-demokratycznej, do której autor nie czuje szczególnego nabożeństwa. Owszem, gotów jest uznać, że czerwoni, porwawszy się do walki, postawili sprawę polską na porządku dziennym i przeforsowali uwłaszczenie. Ale potem, „kiedy słabość sił kraju okazała się widoczną i była możliwość utrwalenia przynajmniej zdobyczy dwuletniej walki przedpowstaniowej“, odrzucenie amnestii było „błędem strasznym, niedonaprawienia“. (393). Autor ma rację potępiając białych, że dali się użyć „za narzędzie machinacji“ Napoleona, Bismarcka i Gorczakowa. Ale równocześnie nazywa „demagogicznym“ hasło pospolitego ruszenia (360) i stanowczo nie wierzy w możliwość poruszenia chłopów przeciw zaborcy. „Ciężący na czerwonych stygmat szlacheckiej... uniemożliwił tym demokratom dostęp do mas chłopskich, na przyjęcie haseł demokratycznych gotowych zupełnie“ (II, 167).

Te ostatnie słowa ujrzały światło dzienne w roku 1924, już po rewolucji październikowej. Zetknięcie z rewolucją zaważyło stanowczo na postawie obrońcy burżuazji — Grabca. W książce „Ostatni szlachcic“ poświęcił on cały rozdział analizie „czerwonego widma“, na to by udowodnić, że obóz czerwonych składał się z sentymentalnych szlachciców, którzy kajali się za winy przodków, ale wzdrygali się przed walką społeczną. „Na tle grożącej wówczas rewolucji socjalnej ze strony mas chłopskich, cała działalność czerwonych była niewinną zabawką. Prawda, manifest 22 stycznia był faktycznie źródłem uwłaszczenia włościan Królestwa: to pozostanie dziejową zasługą czerwonych pierwszorzędного znaczenia. Lecz trzeba podkreślić, że właśnie ten krok czerwonych i akcja ich następnie za wprowadzeniem zasad manifestu w życie były swego rodzaju piorunochronem wobec grożącej burzy socjalnej. Jeżeli szukać analogii, podobną rolę odegrał wobec szalejącej na wschodzie i zachodzie, a grożącej wewnątrz kraju

<sup>21</sup> Grabiec: Ostatni szlachcic, 2 tomy, Warszawa, 1924.



burzy socjalnej w r. 1918 — w zaraniu wskrzeszonej Rzeczypospolitej — tak niesłusznie przeklinany za swą rzekomą rewolucyjność pierwszy rząd republikański Moraczewskiego“ (II, 174).

Innymi słowy, w pojęciu Grabca naród nie był w stanie wydać ze swego łona konsekwentnych rewolucjonistów. Polacy to nie Rosjanie! Tutaj autor miał gotowy wywód o „odwiecznej tragedii stosunków polsko-rosyjskich, stosunków dwu zgoła różnych od siebie typów kulturalnych i etnicznych, skazanych na wieczną walkę“ (II, 5). Zwycięstwo socjalizmu za wschodnią granicą państwa zmuszało burżuazję polską do zerwania wszelkich kontaktów z narodem rosyjskim, do odcięcia się też od rewolucyjnych tradycji własnego narodu.

Przykład Grabca jest tu szczególnie wymowny. Lęk przed komunizmem doprowadził tego inteligentnego badacza, eks-socjalistę i eks-liberała do nieoczekiwanego wniosku, że główną zasługą powstania styczniowego było ocalenie kraju przed rewolucją. Pogląd ten w różnych sformułowaniach powracać będzie jeszcze w historiografii doby międzywojennej.

## VI

Sądząc z pozoru okres wskrzeszonego państwa powinien był otworzyć historykom ogromne możliwości studiów, właśnie nad rokiem 1863. Dla „miarodajnych“ czynników, zwłaszcza w pomajowej dobie, była to przecież data gloryfikowana. Endeccy publicyści krytykowali co prawda powstanie jako dzieło „Żydów i masonów“, ale wśród naukowych badaczy szkoła konserwatywna nie znalazła kontynuatorów. W archiwach władz zaborczych, w udostępnionych świeżo zbiorach polskich, w archiwach dyplomatycznych za granicą całe kopalnie sensacyjnego materiału otwierały się przed badaczem. Nie brakło i pracowników, starszych i młodszych, ludzi wyszkolonych fachowo i nie szczędzących wysiłku. Czemuz owoc ich pracy w okresie dwudziestolecia okazał się tak niewspółmiernym z otwartymi możliwościami? Wszystkie przyczyny dadzą się sprowadzić do jednej. Aktywność katedr uniwersyteckich, a w jeszcze wyższym stopniu polityka wydawnicza towarzystw naukowych i władz państwowych zwracała prace badawcze nad 1863 rokiem ku zagadnieniom jak najmniej istotnym, ze szkodą dla zagadnień kluczowych.

Jedyny w międzywojennym okresie syntetyczny zarys dziejów powstania wyszedł spod pióra Adama S z e l a g o w s k i e g o, a znalazł się w tomie III dzieła zbiorowego: „Polska, jej dzieje i kultura“.<sup>22</sup> Jest dosyć cha-

<sup>22</sup> Polska, jej dzieje i kultura, wyd. Trzaska, Ewert i Michalski, t. III, Warszawa, 1930.

rakterystyczne, że w całym dwudziestolecu żadna instytucja publiczna nie zdobyła się na sfinansowanie i rozpowszechnienie historii Polski czasów porozbiorowych na poziomie uniwersyteckim. Pozostawiono rzecz inicjatywie prywatnego wydawcy, który wypuścił na rynek luksusowy album, w cenie dostępnej tylko dla wielkich bibliotek, i dla bardzo bogatych kieszeni. Rozdziały poświęcone powstaniu styczniowemu należą zresztą do najciekawszych w tym tomie. Szelaḡowski, który od niedawna dopiero przerzucił zainteresowania badawcze na wiek XIX, nie zdołał, to zrozumiałe, oprzeć swego studium na archiwalnej kwerendzie naprawdę wyczerpującej. Dokonał jednak szeregu próbnych sondaży w dziedzinie korespondencji dyplomatycznej (głównie francuskiej), prywatnych papierów działaczy białych (Zamoyski) i czerwonych (Mierosławski), wreszcie zeznań śledczych. Korzystał również z nieznanych poprzednikom wydawnictw źródłowych rosyjskich, a przede wszystkim z tylko co ogłoszonych, bezcennych pamiętników J. K. Janowskiego. To stosunkowo znaczne rozszerzenie bazy źródłowej umożliwiło Szelaḡowskiemu zajrzenie za kulisy polityki rządu carskiego, Napoleona III i samych władz naczelnych powstania.

W ogólnym swym poglądzie na powstanie Szelaḡowski dość dużo wzięł z Limanowskiego. Wielopolskiego potępił bezwarunkowo, jako spadkobiercę Targowicy, który „miał służyć za narzędzie w ręku obcych do rozbicia całości społeczeństwa polskiego“ (350). Klemensowczykom odmówił wszelkiego rozumu politycznego; nawet program pracy organicznej był kompozycją nie ich, lecz millenerów (338). Bohaterami „rewolucji polskiej“, zaczętej w lutym 1861 byli czerwoni; oni też doprowadzili do wybuchu powstania. „Wszczęte jako demonstracja wojenna dla wywołania wojny rewolucyjnej z Moskałami, spowodowało ono przewrót w stosunkach międzynarodowych, ale doczekawszy się interwencji mocarstw zachodnich, przeradza się samo w demonstrację wojenną dla podtrzymania tylko rachub dyplomatycznych“ (415). Za winowajców tego „zmarnowania“ ruchu uznaje Szelaḡowski nie tylko obóz białych, ale i całą prawicę czerwonych: Gillela, Majewskiego, Awejdę, demaskując w sposób nieodparty ich kontrrewolucyjną robotę. Tę stronę pracy Szelaḡowskiego trzeba uznać za prawdziwie wartościową.

Powstanie styczniowe nazwał Szelaḡowski „rewolucją społeczną“,<sup>23</sup> ale zaznaczywszy na wstępie wagę kwestii włościańskiej potraktował ją w gruncie rzeczy zdawkowo. Dużo mocniej od Grabca uwydatnił silny udział

---

<sup>23</sup> Str. 456. Tamże autor dodaje: „Od tego czasu nie było drugiej, tak wielkiej rewolucji w Polsce“. To oczywiście pomyślane jest jako sztych przeciw rewolucji 1905 roku.

chłopów w partyzantce: „W żadnym z dotychczasowych powstań, nawet kościuszkowskim, lud liczniej i samodzielniej nie wystąpił, niż w powstaniu styczniowym“ (395). To zdaniem autora był skutek uwłaszczenia. Szelągowski wychwala je z tych samych powodów, co Grabiec: organiczna reforma uwłaszczeniowa zapobiegła w Polsce przewrotowi społecznemu. „Pożar rewolucji socjalnej zgasiła młodzież krwią przelaną z wrogiem zewnętrznym. My dziś dopiero rozumiemy, że gdyby nie powstanie, rewolucja komunistyczna rosyjska zakończyłaby się nie nad Dźwiną, lecz nad Wisłą“ (378).

Ścisłe własną koncepcją Szelągowskiego okazało się systematyczne powiązanie wypadków polskich z tłem międzynarodowym. „Nie była więc sprawa polska zależna od woli rozważnych ani szaleńców, ale ważyła się rzucona na szalę między dwiema światowymi potęgami, Rosją i Francją“ (318). W takim ujęciu jest jakaś doza racji: niejedno posunięcie władz carskich na gruncie warszawskim da się objaśnić tylko w europejskim kontekście; toż samo tyczy się stosunków pomiędzy obozem czerwonych, a Mazzinim, czy też Hercenem. Ale Szelągowski poszedł po tej linii stanowczo za daleko, poświęcając międzynarodowym powiązaniom i reperkusjom powstania niemal, że połowę swego studium, z uszczerbkiem dla zagadnień wewnętrznych. Nie było to zresztą przypadkiem. Widzieliśmy, że obóz Piłsudskiego jeszcze przed 1914 rokiem traktował powstanie jako wojnę polsko-rosyjską, zatem jako samodzielne wystąpienie Polski na szachownicy międzynarodowej. Tendencja ta uwydatniła się jeszcze w sanacyjno-„mocarstwowej“ dobie. I oto Szelągowski pisze: „Wbrew temu zatem, co się mówiło po klęsce i co się powtarza jeszcze dzisiaj, że powstanie 1863 r. sprawę polską zabiło, trzeba powiedzieć, że ono ją dopiero postawiło, lub jeśli kto chce, przypomniało Europie mocą własnej siły narodu polskiego, a nie skutkiem intrygi dyplomatycznej“ (386).

Z tego ujęcia wypływa u autora nader optymistyczny stosunek do szans międzynarodowych powstania. Nie zamykając oczu na perfidię Austriaków i niezaradność Napoleona III Szelągowski stwierdza ogólnikowo: „Możliwości były“ (458). Czemuż ich nie wykorzystano? Oto „Napoleonowi zabrakło współpartnerów. Ani Mierosławski nie dorósł do roli Mazziniego, ani markiz Wielopolski czy hr. Zamoyski do roli hr. Cavoura“. (394) — „Największą stawką w każdej grze“ (370) jest bowiem dla autora „człowiek“ — oczywiście „wielki“. Takim był Traugutt, który wniósł do walki powstańczej „twardy pierwiastek litewski“ (456). Ale Traugutt przyszedł za późno... Tu naturalnie czytelnik musiał się dorożumieć, że powstanie upadło nie mając na czele swym... Piłsudskiego. Rewizja dziejów powstania,

podjęta w oparciu o wartościowy materiał źródłowy, w wielu szczegółach trafna i demaskatorska, załamywała się na progu syntezy, tak jak załamały się przed nią wszystkie inne próby burżuazyjnych dziejopisów. Historia objaśniona czynnikiem irracjonalnym, historia zbyt przejrzyście dopasowana do chwilowych potrzeb rządzącego obozu nie mogła zadowolić czytelnika, nie mogła też rozwiązać zagadki powstania.

Od syntetycznego zarysu zwróćmy się do prac monograficznych poświęconych w dobie dwudziestolecia powstaniu styczniowemu. Uderzy nas znów, że główny wysiłek badawczy obrócił się ku sprawom międzynarodowym, ku studiom nad stosunkiem mocarstw do sprawy polskiej. Prawda, że było na tym polu wiele do zrobienia od czasów Klaczki i Koźmiana, że świeżo udostępniony, efektowny i łatwo strawny materiał źródłowy — korespondencja dyplomatyczna — musiał pociągać badaczy. W ogóle jednak przerost historii dyplomacji można uważać za dość typową cechę psychologizującej i unikającej zagadnień społecznych historiografii ery imperializmu. Na gruncie polskim upodobanie historyków do spraw międzynarodowych zaspokajało ponad to „mocarstwowe“ snobizmy, a uzasadniało też powiązania międzywojennej Polski z państwami zachodnimi, głównie z Francją i Anglią.

Dyskusję nad dziejami sprawy polskiej w 1863 roku inicjował w 1929 r. Józef F e l d m a n krótkim szkicem pt. Mocarstwa wobec powstania styczniowego.<sup>24</sup> Szczegółowe zagadnienia rozpracował Henryk W e r e s z y c k i w dwu monografiach poświęconych stosunkowi do powstania Austrii tudzież Anglii.<sup>25</sup> Ostatni zabrał głos ponownie Feldman, dając w dziele: „Bismarck a Polska“<sup>26</sup> analizę stanowiska Prus. Jest dość znamienne, że nikt się nie podjął opracowania polityki francuskiej w tymże czasie, chociaż temat aż prosił się o monografię. Szczegółowe badanie tych spraw nie ukazałoby zapewne w korzystnym świetle „przyjaźni“ urzędowej Francji dla Polski. Feldman i Wereszycki równie jak Szelałowski, nie ukrywali, to prawda, zaborczych, egoistycznych celów polityki napoleońskiej; wytykali jej też niekonsekwencję, chwiejność, awanturniczość. Zarazem jednak wpajali czytelnikowi przekonanie o rzekomej zgodności interesów pomiędzy Drugim Cesarstwem, a powstającą Polską: poparcie sprawy polskiej miało być korzystne dla Napoleona, zaniedbanie sprawy tej go zgubiło. Wereszycki nazywa wprost Napoleona „jedynym z monarchów, który szczerze pragnął pomóc Polsce“. (Austria, 304).

<sup>24</sup> Przegląd Współczesny, 1929 i odb.

<sup>25</sup> H. W e r e s z y c k i: Austria a powstanie styczniowe. Lwów 1930; Anglia a sprawa polska w latach 1860—5. Lwów 1934.

W stosunku do pozostałych mocarstw da się zauważyć w omawianych monografiach następujący schemat. Po pierwsze, obniżają one rolę Prus, bagatelizują ich wpływ w koncercie europejskim, wykazują wahania i potknięcia dyplomatyczne Bismarcka, który wygrywał raczej dzięki pomyłkom partnerów, niż (jak twierdzili Niemcy), siłą własnego geniuszu. Po drugie, prace te zwalają na Austrię główną odpowiedzialność za fiasko interwencji. „Austria jest też właściwym winowajcą, *le grand coupable* klęsk i zawodów, jakich doznać miała sprawa polska, pisał Feldman, (Mocarstwa, 20). Potępienie nieboszczki Austrii, tak ongi oszczędzanej przez Klaczkę, nikomu już nie mogło zaszkodzić, przeciwnie zaś pozwalało odciążyć konto trzeciego partnera, z którym po roku 1919 tak bardzo wypadało się liczyć, tj. Anglii. „Ze wszystkich państw europejskich, twierdzi Feldman, (26) rząd angielski najmniejszą za to ponosi odpowiedzialność, że słabo tlejące zarzewie powstania rozpałiło się jasnym i długotrwałym płomieniem“. Co prawda Wereszycki, który przyjrzał się tym sprawom z bliska, określił postawę gabinetu angielskiego wobec powstania co najwyżej jako „życzliwą neutralność“ (Anglia, 194). „Ministrowie, pisze, każdy członek gabinetu z osobna, życzyli napewno Polsce jak najlepiej, ale polityka rządu obiektywnie mało z tym miała wspólnego“ (66). Egoizmowi polityki angielskiej przeciwstawia Wereszycki sympatię opinii publicznej; zresztą stwierdza, że sympatia ta nie była platoniczną tylko wśród mas uboższej ludności, głównie proletariatu.

Kwerendy przeprowadzone przez historyków polskich w Paryżu, Londynie i Wiedniu (Wereszycki w książce o Anglii wciągnął też w zakres badań papiery Hotelu Lambert) rozświetliły w dziejach interwencji niejedną szczególnie wątpliwą i zgromadziły dużo przydatnego materiału faktycznego. Jednakże w powodzi szczegółów zatracił się w tych pracach właściwy sąd o polityce mocarstw. Autorowie ich nie mogą pogodzić się z myślą o beznadziejności interwencji; w toku studiów wychwytyują momenty, w których wojna o Polskę rzekomo „wisiała na włosku“. Gdyby nota rosyjska okazała się mniej układowa, gdyby Napoleon nie popełnił tego czy innego *faux-pas*, może Austria, może Anglia stanęłyby do walki... Żywa dyskusja Feldmana z Wereszyckim na temat przyczyn odwołania depechy Russella z 8 października 1863 roku, to także charakterystyczny przykład owego sugerowania się, że jednak „Europa“ mogła zbawić Polskę. Nie ustrzegł się tej sugestii również piszący te słowa.<sup>27</sup>

Obok prac z zakresu historii dyplomatycznej uprawiali pisarze pracujący w tym czasie nad 1863 rokiem najczęściej jeszcze biografistykę. Tu

<sup>26</sup> J. F e l d m a n: Bismarck a Polska. Katowice 1938, reedycja 1947.

<sup>27</sup> Por. Adam Sapięha, Warszawa 1939, str. 79.

znowuż charakterystycznym będzie dobór życiorysów i sposób ich ujęcia. Gotowe monografie o czołowych działaczach obozu czerwonych: Jarosławie Dąbrowskim i Leonie Frankowskim nie doczekały się nakładcy.<sup>28</sup> Znalazły się natomiast fundusze na druk apologetycznych życiorysów takich ludzi, jak Karol Majewski, Edmund Taczanowski, Władysław Rawicz.<sup>29</sup> Do prawdziwych wyjątków należy monografia o Aleksandrze Waszkowskim Henryka Jabłońskiego,<sup>30</sup> który poza fascynującą sylwetką naczelnika m. Warszawy potrafił dojrzeć społeczną problematykę nurtującą w organizacji miejskiej i wpływającą pośrednio na losy powstania. Zresztą, gdy idzie o rok 1863, w literaturze dwudziestolecia pełni się przyczynkarstwo. Tradycja powstań jest modna, każdy rad by do niej nawiązać; pisze się więc rozprawki o przebiegu wypadków w poszczególnych miasteczkach i regionach, o udziale w powstaniu urzędników, lekarzy, kolejarzy, pocztowców, zakonników, kobiet...<sup>31</sup> Są wśród tych prac drobiazgi interesujące, ale trudno w nich szukać jakiegoś szerszego spojrzenia.

Na rok 1938 przypadła 75 rocznica powstania i Tow. Miłośników Historii uczciło ją organizując w Warszawie dwudniową konferencję naukową. Na 26 wygłoszonych referatów,<sup>32</sup> 10 miało charakter źródłoznawczy, 3 dotyczyły zagadnień wojskowych, 3 — polityki zagranicznej, 2 — aktywności dzielnic austriackiej i pruskiej, wreszcie jeden — zagadnień literackich. Obok tej tematyki raczej peryferyjnej pomyślano jednakże o cyklu referatów z zakresu organizacji powstania, (m. in. prawdziwie pionierski referat Jabłońskiego o organizacji prowincjonalnej) i o drugim cyklu na temat udziału w powstaniu różnych grup społeczeństwa. Mówili więc: o mieszczaństwie prof. Gąsiorowska, o chłopach Wrona, o Żydach Bałaban, o księżach ks. Żywczyński. W tych referatach musiała dojść do głosu, jakkolwiek w formie szkicowej, tak starannie wymijana

---

<sup>28</sup> E. Przybyszewski: Jarosław Dąbrowski i jego rola w organizacji narodowej 1861—2; J. Niemcewski: Leon Frankowski, organizator woj. lubelskiego 1862—3. Obie prace znane tylko ze streszczeń w Sprawozdaniach TNW, 1927 i 1933. Nie doczekała się finalizacji praca o Konstantym Kalinowskim, podjęta w tychże latach w seminarium prof. Handelsmana.

<sup>29</sup> W. Rudzka: Karol Majewski, 1937; J. Staszewski: Generał Edmund Taczanowski, 1936; W. Maliszewski: Władysław Rawicz, 1935.

<sup>30</sup> H. Jabłoński: Aleksander Waszkowski, ostatni naczelnik m. Warszawy, Warszawa 1937.

<sup>31</sup> Niepełne zestawienie tej literatury w referacie H. Mościckiego: Historiografia powstania styczniowego ostatnich lat piętnastu, Przegląd Historyczny, t. XXXIV, 1938.

<sup>32</sup> Ogłoszonych w tomie XXXIV Przeglądu Historycznego.

dotąd problematyka społeczna. Ciekawe, że nie przewidziano referatu o udziale w powstaniu szlachty folwarcznej; co prawda mógł on wnieść do dyskusji niepożądane akcenty...

Na sali obrad w kamienicy ks. Mazowieckich uwijał się wśród zebranych niepozorny, mało komu znany człowiek, który rozdawał zebranych egzemplarze świeżo wydanej książki o ruchach chłopskich w 1861 r. Był to Hipolit Grynwaser. Przedstawiciele „oficjalnej“ nauki odwracali się od niego plecami, tak jak nie bardzo chcieli uwzględniać jego książek. A przecież książki te, zwłaszcza ostatnia,<sup>33</sup> oznaczały w historiografii 1863 roku początek rzeczywistego przełomu.

My wszyscy, którzy podejmujemy dzisiaj rewizję dziejów powstania z pozycji materializmu historycznego i wytykamy przy tym Grynwaserowi różne jego uchybienia metodologiczne, zapominamy zbyt często, jak wiele mu zawdzięczamy. Przecież gdyby nie jego twórcza inicjatywa, gdyby nie jego wieloletni, uparty, samotny wysiłek, dziś dopiero zaczynalibyśmy dogrzebywać się wśród przetrzebionych archiwaliów historii ruchów chłopskich lat 60-tych, którą on pierwszy odsłonił. Wielki ruch oporu dziesiątków tysięcy chłopów przeciw państwu, ruch zniekształcony przez Liśickiego i Przyborowskiego, a przemilczany przez Śliwińskiego i Szelałowskiego — ten ruch chłopski 1861 roku wkroczył do literatury historycznej dzięki Grynwaserowi. Od tej chwili nie było już możliwe pisanie o 1863 roku z pominięciem zagadnień klasowych.

To, co nas głównie razi w książce Grynwasera: brak powiązań ruchu chłopskiego z zapoczątkowanym w Warszawie ruchem narodowo-wyzwoleńczym, to tłumaczy się w dużej mierze niedokończonym charakterem pracy. Grynwaser zapowiadał w przedmowie, że w dalszych tomach, poświęconych latom 1863—64, uwzględni szeroko „zagadnienia polityczne i polityczno-społeczne“. Faktem jest niemniej, że w tomie opublikowanym tych zagadnień brak. Ruch chłopski przedstawiony jest jako wynik reformy w Cesarstwie, po części agitacji Tow. Rolniczego. Polityka Wielopolskiego i innych dygnitarzy byłaby znowuż tylko odpowiedzią na ruch chłopski. Tymczasem na postawę chłopów, szlachty i władz rządowych w 1861 roku wpływały w poważnej mierze wypadki warszawskie inicjowane przez obóz czerwonych. Jeśli przemilczanie ruchów chłopskich pozbawiało sensu dawniejszą historiografię powstania, to z drugiej strony, nieuwzględnianie aktywności czerwonych skrzywiło obraz ruchu chłopskiego. Nad

<sup>33</sup> H. Grynwaser: Sprawa włościańska w Królestwie Polskim w latach 1861—2. Przedruk w Pismach, t. III, Wrocław 1951.

uzupełnieniem tego obrazu, w oparciu o nowe źródła, wypada nam teraz pracować. Ale powtarzam, że dzięki Grynwaserowi lwią część roboty mamy już za sobą.

## VII

W tych samych międzywojennych latach, za wschodnią granicą Polski historycy radzieccy dzięki poparciu socjalistycznego państwa szli z każdym rokiem naprzód, coraz lepiej przyswajając sobie umiejętność naukowego interpretowania dziejów. W ich szeregach pracowali również historycy-komuniści polscy. Dorobek ich, gdy idzie o historię powstania styczniowego, nie jest objętościowo obfity, przedstawia za to dużą wagę jakościową. Bliższa analiza gospodarczego podłoża owych czasów, poparta doświadczeniem radzieckich kolegów umożliwiła badaczom z szeregów KPP przezwycięzenie błędów luksemburgizmu i zbliżenie się do właściwej oceny powstania.

W popularnej broszurze przeznaczonej dla żołnierzy Czerwonej Armii *M a r c h l e w s k i* pisał już w 1920 roku: „W czarnosecińskich książeczkach można się spotkać z twierdzeniem, że polscy panowie na to zaczęli powstanie, aby utrzymać w Polsce pańszczyznę. Jest to najczystsze kłamstwo. Powstanie było beznadziejne i jako takie było politycznym błędem, lecz było ono nieuniknionym protestem umęczonego narodu. I właśnie to powstanie było porywem ludowym, w którym wzięły udział demokratyczne elementy. Powstańcy szli do boju przeciw rosyjskim żołnierzom ze sztandarami, na których widniały napisy: Za naszą wolność i waszą. Nie darmo Karol Marks wskazywał proletariatu całego świata, że powstanie polskie jest walką przeciw ciemnościom ludów, przeciw caratowi, sprzymierzeńcy europejskiej reakcji“.<sup>34</sup> Niniejszy sąd, cokolwiek uproszczony, gdy idzie o ocenę „beznadziejności“ powstania, zrywał za to stanowczo z potępianiem go za „szlacheckość“ i wskazywał na pozytywną jego ocenę przez klasyków marksizmu.

O próbę marksistowskiej syntezy dziejów 1863 roku pokusił się w 1929 roku *Czesław J a s i ń s k i* (*P r z y b y s z e w s k i*) w zwięzłych „tezach do referatu“<sup>35</sup> pt. „Przyczynek do zagadnienia treści klasowej powstania 1863 r.“. W zarysie tym przechodził prawidłowo od rozpatrzenia ekonomiki Królestwa w latach 60-tych, poprzez analizę zachodzących w nim procesów

<sup>34</sup> *M a r c h l e w s k i*: Polska pod inoziemnym igom, 1920, s. 23.

<sup>35</sup> Druk. w *Nowym Przeglądzie*, styczeń—luty 1929, s. 131—5.



społecznych, aż do oceny działających sił politycznych. Zakładał, że powstanie rozwinęło się „na gruncie względnie już rozwiniętych stosunków kapitalistycznych“, w czasie gdy „proces zrastania się podstawowej części klasy obszarnej z burżuazją miejską“ był już w pełnym biegu. Tą okolicznością tłumaczył, że burżuazyjno-obszarnej obóz białych nie mógł pójść na ugodę z feudalno-konserwatywnym caratem. Powstanie styczniowe było więc, wedle definicji Jasińskiego, ruchem narodowym co do formy, burżuazyjno-demokratycznym co do treści. Inicjatywa ruchu wyszła, jak twierdził, z kół drobnej burżuazji miejskiej, która w oparciu o analogiczne elementy na wsi usiłowała stać się hegemonem ruchu. Natomiast „chłóbstwo, politycznie w masie swej bierne, potencjalnie stanowiło siłę, od której zależał wynik ruchu“. Kierownictwo powstańcze „zdając sobie zupełnie wyraźnie sprawę z konieczności przyciągnięcia chłopów do ruchu ujawniało w tej sprawie typową dla drobnomieszczańskiego skrzydła polowiczność i chwiejność. ...Partia czerwonych pozostała w istocie na płaszczyźnie reformy agrarnej, a nie rewolucji agrarnej“. W rezultacie chłop w swojej masie „pozostał wyczekująco-neutralnym, co było ogromnym politycznym zwycięstwem caratu“. Jednak „polityczna porażka rewolucji i triumf kontrrewolucji nie mogły zniweczyć podstawowych zdobyczy ruchu“, tj. uwłaszczenia.

W porównaniu do wszystkich wcześniejszych, syntetycznych zarysów powstania „Przyczynek“ Jasińskiego był ważnym krokiem naprzód już z tego względu, że w logiczny i przejrzysty sposób wyprowadzał przebieg powstania z określonej sytuacji ekonomiczno-społecznej. Jeszcze dziś, po blisko ćwierćwieczu niniejsze tezy oddają usługi każdemu badaczowi tematu. W szczegółach wymagać one będą zapewne niejednej rektyfikacji. Jasiński słusznie potępił kierownictwo ruchu za jego kompromis z białymi; za to zlekceważył aktywność tych grup lewicy czerwonych, które wbrew kierownictwu zmierzały do zwycięstwa poprzez rewolucję agrarną. Jasiński pisze: „Podstawowe politycznie i taktycznie zagadnienie powstania polegało na tym, po której stronie stanie masa chłopska“. W ujęciu tym rola chłopstwa została sprowadzona do arbitrażu w walce powstańców z caratem. Autor nie mógł jeszcze znać wyników badań Grynwasera, które byłyby mu ukazały czynną i pozytywną rolę ruchów chłopskich w wypadkach poprzedzających rok 1863.

Tu nie od rzeczy będzie przypomnieć, że pierwszą krótką wzmiankę o chłopskim ruchu oporu 1861 roku dał w polskiej literaturze jeszcze przed Grynwaserem Franciszek Fiedler, w książce pt. „W sprawie chłop-

skiej“ z 1933 roku.<sup>36</sup> W dziejach tej sprawy na przestrzeni XIX wieku wyróżniał Fiedler dwa nurty: odgórnny nurt reform obszarniczych, wymierzonych przeciw interesom chłopskim, oraz oddolny nurt chłopskich ruchów rewolucyjnych zmierzających do obalenia obszarnictwa. Omówienia tego ostatniego nurtu autor nie doprowadził niestety do lat 60-tych. Słusznie natomiast wskazał na współzależność między ruchami chłopskimi, dekretem Rządu Narodowego i carskim ukazem uwłaszczeniowym. „Aby całkowicie odseparować chłopów od powstania, pisze Fiedler, wydał carat w 1864 r. ukaz uwłaszczający chłopów polskich. Nonsensem jest twierdzić, ...że carat uczynił to j e d y n i e pod wpływem dekretu rządu powstańczego. W tych samych latach carat „wyzwalał“ chłopów w całym państwie; w Kongresówce rozwijał się wśród chłopów opór przeciw pańszczyźnie, który mógłby się rozwinąć w rewolucyjny ruch chłopski. Dekret rządu powstańczego był jeszcze jednym (silnym) bodźcem przyspieszającym wydanie ukazu carskiego“ (225). Słowa te jeszcze dzisiaj mogą służyć historykom polskim za przykład trafnego i przejrzystego wiązania z sobą różnych aspektów polskich ruchów narodowo-wyzwoleńczych.

Dobiegliśmy do kresu naszego przeglądu. Poświęciliśmy go w lwiej części historiografii burżuazyjnej, ilościowo obszerniejszej, a wymagającej dziś szczególnie bacznej krytyki. Historiografia ta służyła interesom klasy, która toczyła walkę z ludem pracującym i dla tej walki poświęcała dobro narodu. To zmuszało burżuazyjnych historyków do nieświadomego zacierania, albo wręcz do świadomego fałszowania obrazu przeszłości. Ujmowanie dziejów powstania z punktu widzenia klas posiadających, tych samych, które w 1863 roku prowadziły politykę antynarodową, jeśli nie zdradziecką, znalazło dwojaki wyraz w literaturze. Jedni historycy potępili otwarcie powstanie jako czyn szkodliwy dla interesów szlachty, czy też burżuazji. Drudzy gloryfikowali ruch polski zniekształcając jego oblicze, sprowadzając jego znaczenie do walki politycznej z Rosją, obejmując zgodnym uwielbieniem bohaterów i zdrajców powstania. Jedną i drugą postawę musimy dziś demaskować, jeśli chcemy w pracach naszych poprzedników oddzielić zdrowe ziarno od plewy.

Tej pracy rewizjonistycznej nie musimy dzisiaj na szczęście zaczynać całkiem od nowa. Dysponujemy całym bogactwem teoretycznych wskazań klasyków marksizmu-leninizmu, w szczególności też wypowiedziami ich na temat powstania styczniowego. Mamy za sobą dosyć pokaźny dorobek

---

<sup>36</sup> F. Fiedler: o. c., s. 223. Autor oparł się na tekście depechy Gorczakowa do cara publikowanym przez Szildera jeszcze w 1899 r., a nie dostrzeżonym przez większość historyków polskich. Fiedler natrafił na odnośny cytat w rosyjskim opracowaniu Kornilowicza.

marksistów polskich, nie we wszystkich szczegółach możliwy dziś do przyjęcia, w sumie jednak pionierski i twórczy. Korzystamy wreszcie z osiągnięć i przykładu historiografii radzieckiej, której zawdzięczamy już cenną pracę *Dranicy*,<sup>37</sup> a która niewątpliwie poświęcać będzie coraz więcej uwagi polskim ruchom narodowo-wyzwoleńczym. Już w powojennej naszej produkcji naukowej mamy do zanotowania interesującą monografię *J. Kowalskiego*: „Rewolucyjna demokracja rosyjska a powstanie styczniowe“ (1949). Temat pierwszorzędnej wagi dla zrozumienia losów powstania, a fałszowany rozmyślnie w okresie międzywojennym przez „badaczy“ typu Kucharzewskiego.

Uzbrojeni w skuteczne narzędzie pracy, w metodę materializmu historycznego, podejmujemy z pełnym optymizmem rewizję dziejów powstania styczniowego. Szczycimy się tym powstaniem, jako postępowym ruchem szerokich mas ludowych, biedoty miejskiej i chłopstwa, które pod wodzą lewicy czerwonych, w porozumieniu z obozem rewolucji rosyjskiej stawały do walki z uciskiem feudalnym i zarazem z uciskiem caratu. Ten właśnie, postępowy aspekt dziejów powstania będziemy się starali wydobyć w oparciu o poszerzoną kwerendę źródłową, o coraz obfitszy zasób faktów poprawnie interpretowanych. W tej twórczej pracy nie myślimy rezygnować z niczego, co może się nam przydać w dorobku minionej epoki. To nic, że *Przyborowski*, *Lisicki* i *Koźmian* stawiali sobie za cel w swoich książkach wyszydzenie lub zohydzenie ruchu styczniowego. Materiał przez nich zebrany w zestawieniu z nowymi danymi przyda się też do nowej konstrukcji.<sup>38</sup> To nic, że wielu burżuazyjnych historyków, takich jak *Limanowski*, *Grabiec*, czy *Szelągowski* błędziło świadomie, lub nie, w ocenie rewolucyjnych elementów powstania. W tym zakresie, w jakim odślaniali oni kontrrewolucyjną postawę obozu szlacheckiego, możemy uznać i wykorzystać pozytywne ich osiągnięcia. Dawna historiografia powstania styczniowego zostanie w naszych oczach nie tylko dokumentem rozwoju i błędów polskiej myśli naukowej w ostatnim stuleciu. Pozostanie również zasobną zbiornicą materiałów, z której potrafimy wydobyć to, co użyteczne, do budowy nowego gmachu.

<sup>37</sup> *S. Dranicy*: *Polskoje wosstanie i jego klasowaja suszcznost'*, 1937.

<sup>38</sup> Dotyczy to i materiałów pomieszczonych w książce *A. Skalkowskiego*: *Aleksander Wielopolski w świetle archiwów rodzinnych*, t. III, Poznań 1947. Praca ta, pisana z pozycji skrajnie reakcyjnych, wciąż jeszcze szuka usprawiedliwienia dla ugodowej i konserwatywnej polityki margrabiego. Za to zawarty w niej materiał źródłowy demaskuje Wielopolskiego, nieraz wbrew intencji wydawcy. Por. też usiłowania powojennych „neopozytywistów“, aby zareklamować Wielopolskiego jako pioniera przyjaźni polsko-rosyjskiej.

## ИСТОРИЧЕСКОЕ ОБОЗРЕНИЕ

издаваемое Обществом Любителей Истории в Варшаве  
XLIV № 1-2  
Варшава 1953

### Содержание статей

СТЭФАН КЕНЕВИЧ

#### ПОЛЬСКАЯ ИСТОРИОГРАФИЯ ПЕРЕД ЛИЦОМ ЯНВАРЬСКОГО ВОССТАНИЯ

Просмотр взглядов польской историографии на восстание 1863 г. может служить для ориентировки в проблематике восстания и для освещения на этом конкретном примере политической установки разных исторических школ. Он должен также облегчить нам оценку тех многочисленных научных работ, которые до настоящего времени не утратили своего значения ввиду использованных в них, а потом погибших во время последней войны исторических материалов. Сей обзор обнимает лишь более важные, изданные в Польше вплоть до 1939 г., синтетические работы.

Первые посвященные январьскому восстанию труды появились на эмиграции в кругах „белых”, ответственных за поражение. Ю. Клячко (1865) вину за неудачу дипломатической интервенции приписывает Англии. А. Гиллер (1867 — 1870) высказывался одновременно против консервативных противников восстания и против радикалов. Он утверждал, что восстание не могло иметь успеха ввиду безучастности крестьян, но что оно подготовило почву для будущности. В Польше консервативно - помещичья школа (Г. Лисицки, С. Козьян, В. Пржиборовски) считала восстание несчастьем, деянием заговорщиков, но не сумела логически объяснить, почему приняли в нем участие также имущие классы общества.

Очерк Б. Лимановского (1882) отражал мнения тех кругов мелкобуржуазной интеллигенции, которые плохо чувствовали себя в новом, капиталистическом мире, но не могли решиться на признание социализма. Отсюда положительное отношение к восстанию, к революционному польско - русскому сотрудничеству, но отсюда также отсутствие критицизма по отношению к лагерю красных, ошибочно принимаемому за однородный блок. Апология компромиссной программы восстания служила объективно в книге Лимановского интересам буржуазии.

На рубеже XIX и XX ст. Грабски, писатель идеологически связанный с националь - демократией, в книге „История Агрономического Общества” (1904), первый занялся аграрным строем Царства Польского и крестьянским вопросом. Книга Грабского служила актуальной надобности наладить союз буржуазии с богатым крестьянством против угрожающих революционных сил. Накопленным им статистическим материалом пользовались отчасти польские марксисты

из рядов СДКПиЛ (Р. Люксембург, Ю. Мархлевски) в своих обзорах аграрного вопроса в Польше. Они указывали правильно на недостаточность повстанческой программы, но делали из этого ошибочный вывод, будто восстание было исключительно дворянским, реакционным движением.

Прославление восстания предпринял в это время лагерь Пилсудского, приготавливающий общественное мнение к выступлению против России в надвигающейся мировой войне. Согласно концепции пилсудчиков (главным образом А. Сливиньски — 1913 г.) восстание являлось войной, которую вел против России солидарный польский народ. Оно не могло иметь успеха вследствие неблагоприятного международного положения дел. Пилсудчики сознательно игнорировали социальный аспект восстания. Самостоятельный взгляд на восстание выразил Иосиф Домбровски (Грабец), который в обширном очерке в 1913 г. первый попробовал провести классовый анализ отдельных политических лагерей 1863 г., высказываясь впрочем за буржуазию против польским революционерам.

В более позднем труде в 1924 г. он вполне определенно заявлял, что раскрепощение крестьян в 1863 г. спасло Польшу от опасности социальной революции.

Буржуазная историография во время 20-летия не использовала достаточно новых богатых исторических материалов, для обработки которых получилась громадная возможность в связи с разрешением доступа во все научные архива в Польше. Единственный появившийся за всё это время очерк истории восстания А. Шелёнговского (1930) подвинул вперед наше знание по этому вопросу, особенно подчеркивая контрреволюционную роль правого крыла „красных”. В тоже время труд Шелёнговского характеризуется избытком международных проблем в ущерб внутренним, экономическим и социальным вопросам. В конечном выводе автор намекает, что в Польше 1863 года не было „великого человека”, который в качестве самостоятельного партнера сумел бы прийти к соглашению с Наполеоном III. Трудам по истории дипломатии, касающейся 1863 г., была посвящена в период междувоенного двадцатилетия самая большая часть научной исторической продукции (Фельдман, Вэрэшицки и др.). Историки задавались вопросами, которое из государств-интервентов в высшей степени „провинилось” по отношению к Польше? Велась дискуссия, какие тогда имелись шансы на вспышку мировой войны? В те же самые годы исследователи, которые занимались историей передовых деятелей польской „Левицы”, не могли дожидаться печатания своих трудов. Лишь в 1938 году 75-ая годовщина восстания, во время созванной тогда научной конференции, привела — хотя в ограниченном размере — к учёту социальной проблематики 1863 года. Официальная наука почти игнорировала труд исследователя — одиночки И. Грынвасэра, который в 1937 г. на основании архивных материалов выявил почти неизвестный до того времени ход крестьянского сопротивления против барщины в 1861-62 г. г. Ошибкой труда Грынвасэра является, что он не учёл связи классового крестьянского движения с предпринятой одновременно борьбой за независимость.

Тем не менее труд его оказывает нам сегодня огромные услуги.

В предстоящей, ревизионной работе при правильном синтезе январьского восстания польские историки, опираясь на расширенном базе архивных материалов будут пользоваться теоретическими указаниями классиков марксизма-ленинизма, а также трудами тех польских и советских писателей (Ясински, Фидлер, Драницын), которые еще в довоенное время рассматривали классовую сущность восстания из позиции исторического материализма.

# REVUE HISTORIQUE

Publiée par la Société d'Histoire à Varsovie

XLIV Nr 1—2

Varsovie 1953

Résumés

STEFAN KINIEWICZ

## L'HISTORIOGRAPHIE POLONAISE ET L'INSURRECTION DE JANVIER.

Une revue des opinions exprimées dans l'historiographie polonaise au sujet de l'insurrection de Janvier peut servir à nous orienter dans l'ensemble des problèmes soulevés par l'insurrection, et à éclairer par cet exemple concret l'attitude politique des diverses écoles de sciences historiques.

Elle doit également faciliter notre jugement concernant les nombreux travaux d'histoire qui gardent pour nous leur valeur à cause des sources exploitées pour leur composition, sources qui ensuite ont subi la destruction. L'exposé que voici est limité aux ouvrages de synthèse les plus importants, publiés en Pologne jusqu'en 1939.

Les premières études sur l'insurrection de Janvier 1863 furent écrites par des émigrés du groupe „blanc“ responsable pour la défaite. J. Klaczko (1865) rejetait sur l'Angleterre la faute de l'insuccès de l'intervention diplomatique.

A. Giller (1867—70) attaquait en même temps les conservateurs, adversaires de l'insurrection, et l'aile gauche du parti rouge. Il soutenait que l'insurrection ne pouvait réussir à cause de l'indifférence de la population paysanne, mais qu'elle avait préparé le terrain pour l'avenir.

En Pologne l'école conservatrice, liée avec la noblesse, (H. Lisicki, S. Koźmian, W. Przyborowski) déplorait l'insurrection comme un malheur, une oeuvre néfaste de la conspiration, mais n'a pas su expliquer logiquement pourquoi les classes possédantes s'y étaient également ralliées.

L'exposé de B. Limanowski (1882) exprimait l'opinion des intellectuels petits-bourgeois, qui, se sentant mal à leur aise dans le nouveau monde du capitalisme, ne se décidaient pourtant pas à embrasser le socialisme. De là le point de vue positif par rapport à l'insurrection — mais de là également l'absence d'esprit critique vis à vis des „rouges“, considérés faussement comme un parti uniforme:

Au seuil du XX-e siècle W. Grabski, écrivain rapproché de la Démocratie Nationale, fut le premier à étudier dans son Histoire de la Société Agricole (1904) la structure agraire du Royaume de Pologne et la question paysanne. Le livre de Grabski servait à préparer le terrain pour une alliance entre la bourgeoisie et la paysannerie aisée contre les forces révolutionnaires menaçantes. Les données statistiques de Grabski furent utilisées par les politiciens marxistes du parti SDKPiL

(Rose Luxemburg, J. Marchlewski) qui sûrent en donner une interprétation correcte. Cependant la tendance de R. Luxemburg à nier la possibilité de l'indépendance polonaise lui fit considérer l'insurrection de 1863 comme une entreprise nobiliaire et féodale, par conséquent rétrograde.

A la même époque le groupe de Piłsudski, préparant l'opinion pour la lutte contre la Russie dans la guerre mondiale qui approchait, entreprit de glorifier l'insurrection. Dans les travaux de ce groupe (spécialement A. Sliwinski — 1913) l'insurrection portait le caractère d'une guerre menée contre la Russie par la nation polonaise solidaire; si elle n'a pas pu réussir, c'est que la situation internationale était défavorable. L'aspect social de l'insurrection était négligé par le groupe de Piłsudski. J. Dąbrowski (Grabiec) prit une position indépendante; dans un tableau plus détaillé écrit en 1913, il fut le premier à tenter une analyse des différents partis en 1863 du point de vue de classe, se déclarant d'ailleurs pour la bourgeoisie. Dans un ouvrage postérieur publié en 1924, il soutient décidément que la concession de la terre aux paysans a sauvé la Pologne en 1863 du danger de la révolution sociale.

L'historiographie bourgeoise entre les deux guerres mondiales ne profita pas des larges possibilités d'exploiter les nouvelles sources historiques rendues accessibles. Le seul ouvrage synthétique de ce temps, celui de A. Szelągowski (1930) a développé notre connaissance du sujet en faisant surtout ressortir le rôle anti-révolutionnaire de la droite des rouges. Ce qui caractérise cependant son ouvrage c'est la prédominance exagérée des questions de politique internationale au dépend des problèmes intérieurs. En conclusion l'auteur fait entendre que ce qui manqua à la Pologne en 63 c'était „un grand homme“, de taille à traiter avec Napoléon III en partenaire indépendant. C'est également aux études d'histoire diplomatique qu'on a consacré à l'époque d'entre les guerres la majeure partie des travaux d'investigation concernant l'année 1863 (Feldman, Wereszycki et d'autres). On s'ingéniait à résoudre laquelle des puissances fut la plus „coupable“ envers la Pologne; on discutait pour savoir quelles étaient les possibilités d'une guerre mondiale à ce moment-là. Durant ces années les études consacrées aux personnalités les plus marquantes de la gauche polonaise n'arrivaient pas à être imprimées. Ce ne fut qu'en 1938, à l'occasion du 75<sup>me</sup> anniversaire de l'insurrection, qu'une conférence scientifique, convoquée alors, décida de prendre aussi en considération — dans une mesure limitée — les problèmes sociaux de l'année 1863. La science officielle passait presque entièrement sous silence le travail d'un investigateur solitaire, H. Grynwaser, qui se fondant sur des documents d'archives, dévoila en 1937 l'histoire presque inconnue jusqu'alors du mouvement de résistance paysanne contre la corvée durant les années 1861—2. Le défaut du travail de Grynwaser c'est de n'avoir pas indiqué la relation entre le mouvement de classe des paysans et la lutte pour l'indépendance entreprise à la même époque. Néanmoins son étude nous rend aujourd'hui d'indéniables services. C'est à des écrivains marxistes, Russes et Polonais, que nous sommes redevables des premiers essais synthétiques concernant le caractère social de l'insurrection de janvier. Les ouvrages de Jasiński, de Fiedler, de Dranicyn font ressortir le caractère démocratique — bourgeois du mouvement révolutionnaire d'alors. Ces constatations qui découlent des données du matérialisme historique permettront à l'historiographie polonaise d'entreprendre avec des chances de succès une révision approfondie de l'histoire de l'insurrection.